



Święta na zimno i na gorąco

Spuszczenie ze smyczy

Dlaczego piłka nożna nas boli?

Kto się boi instruktora jazdy?

Jak uratować Kościół katolicki?

Czy polska szkoła łamie prawa ucznia?

Zajechany uczeń

Polityko, precz ze szkół!

**A WY WIECIE,
ŻE MACIE PRAWA?**

Czy polska szkoła łamie prawa ucznia? Jak możemy o nie zadbać?

Jak można zostać poznawaczem? Na te i inne pytania odpowiemy w nowym numerze „Maniaka”.

Wesołych

Świąt Bożego Narodzenia oraz wszystkiego, co najlepsze w nadchodzącym roku, życzy redakcja.



Redakcja Maniaka:

Techniczna:

Milena Sobolak

Redaktor naczelna:

Estera Przybylińska

Zastępczyni redaktor naczelnej:

Milena Józefowicz

Redaktorzy:

Hanna Juszcak

Daniel Rafałowicz

Krzysztof Przymusiński

Estera Przybylińska

Jakub Czapliński

Paulina Napierska

Oliwia Szymańska

Piotr Kryszan

Milena Józefowicz

Debora Dojnikowska

Wiktoria Bednarek

Jagoda Kozłowska



Spis treści

Święta na gorąco i na zimno – strony 4-5

Matura dawniej – strony 5-6

Katar lepszy z nosa – strony 6-8

Ile kosztowało nas zdalne nauczanie – strony 8-9

Aktorzy i AI – strona 9

Bez tego nie mogę żyć – strony 9-11

Jest nas 8 miliardów – strony 11-12

Współczesny mężczyzna pod presją – strony 12-13

Alergia... na ślinę – strony 13-14

Zostań poznawaczem – strony 15-16

Kiedy alkohol jest groźny – strony 16-17

Spuszczenie ze smyczy – strony 17-18

Zajechany Uczeń – strony 18-19

Dredy, farby, kolczyki – strony 19-20

Czy polskie szkoły ograniczają prawa uczniów – strony 21-22

Problem z ekspresywnością to.. zaburzenie? – Strony 23-24

Kto nadużywa słowa feminizm – strony 23-24

Czy niewolnicy telefonu to my? - strony 24-29

Czy polska szkoła jest apolityczna? – strony 29-31

Tatuaż dla nieletnich – strony 31-34

Prawo jazdy – kiedy zacząć? – strony 34-36

Dlaczego „Teksańska Masakra Piłą mechaniczną” z 2022 roku nie była konieczna? – strony 36-38

Mimo wszystko dobre ziarno – strony 38-39

Dlaczego uczniowie rezygnują z lekcji religii – strony 39-41

Święta na gorąco i na zimno

Krzysztof Przymusiński

Święta kojarzą się przede wszystkim z choinką, śniegiem za oknem, lepieniem bałwana i śpiewaniem świątecznych piosenek. Jednak czy wszędzie wygląda to w taki sposób? Z pewnością nie. Ma na to wpływ wiele czynników. Ten artykuł ukaże różnice w obchodzeniu Gwiazdki w różnych stronach świata.

Jak wyglądają święta w Afryce ?

W Afryce ciężko o klimat typowo świąteczny. Przez cały rok bowiem panuje tam wysoka temperatura. Choć w niektórych rejonach można zobaczyć opady śniegu, są one rzadkością. W grudniu w południowej części Afryki zamiast mrozu spotkamy się z żarem słonecznym i wyjątkowym upałem: ta pora wypada w samym środku lata. Możemy zatem przypuszczać, że wiele tradycyjnych zwyczajów będzie odmiennych. Jak podają misjonarze mający misję w RPA, kolędy mają charakter czysto komercyjny, pojawiają się głównie na ulicach czy w większych supermarketach. Jednak jeśli chcemy usłyszeć kolędy w bardziej tradycyjnym wydaniu, musimy udać się do tutejszych kościołów rzymskokatolickich lub dominujących tam protestanckich. Co ciekawe w Mauritiusie Wigilię można spędzać, jedząc nawet grilla w towarzystwie najbliższej rodziny. Za to w Gambii w czasie Bożego Narodzenia doświadczymy hucznego świętowania, które objawia się w różnego rodzaju paradach, koncertach czy występach lokalnej społeczności. Na wigilijnym stole nie zagospodzą potrawy typu barszcz z uszkami czy karp. Za to w różnych częściach kontynentu można spotkać wiele ciekawych potraw. Jak podaje strona kartaczygotówka zajmująca się recenzowaniem jedzenia na całym świecie, w Ugandzie tradycyjnym daniem są zmiążdżone banany matoke serwowane z kurczakiem. W Rwandzie można zadowolić swoje podniebienie kebabem z koziny. A w Tanzanii je się chlebek z mąki kukurydzianej. Przenieśmy się zatem na

Stary Kontynent W przeciwieństwie do wiecznego zaduchu i palącego słońca w afrykańskich miastach, na Półwyspie Skandynawskim panuje odmienny klimat. Jak wszyscy dobrze wiemy, w północnej części Finlandii znajdziemy region o nazwie Laponia. Tam Boże Narodzenie trwa cały rok. Miejsce to uznawane jest za dom Świętego Mikołaja. Gdy udamy się do Laponii, przywita nas prawdziwie baśniowa oprawa, którą stanowi piękny śnieżny krajobraz. Jednak nie można zapominać również o atrakcjach, tj. o wiosce Świętego Mikołaja - The Snowcastle of Kemi (tu możemy podziwiać największy na świecie zamek zrobiony ze śniegu) oraz o Parku Refinerów. Jak w większości europejskich miast organizowane są różnego rodzaju jarmarki bożonarodzeniowe, które mają na celu jednocześnie ludzi, aby wspólnie śpiewać kolędy, obejrzeć jasełka bądź zebrać pieniądze na szczytny cel.



Święta na Antarktydzie

Jak można się domyślić, Antarktyda nie jest miejscem chętnie zamieszkiwanym przez ludzi. Wszakże panuje tam przerażająco niska temperatura. Podobnie jak w Afryce Wigilia wypada w sezonie letnim. Na kontynencie wiecznej zimy ciężko o świąteczną gorączkę, gdyż na terenach w większości pokrytych lodową czapą trudno o jarmarki bożonarodzeniowe, centra handlowe czy inne tego typu atrakcje. Ludność zamieszkująca kontynent to głównie naukowcy badający biegun oraz turyści. Mogłoby wydawać się, że kompletnie nie czuć tam atmosfery świąt. Jednak czy na pewno tak jest? Mimo tęsknoty za bliskimi oddalonymi o kilka tysięcy kilometrów Boże narodzenie na Antarktydzie to szczególny dzień. Jak opisuje dr Mikołaj Gołachowski, który spędził już 9 Wigilii w krainie wiecznego chłodu, święta to jest dla nich coś naprawdę ważnego, spotykają

się w mniejszych bądź większych grupkach, aby wspólnie spędzić czas i stworzyć namiastkę domowego ciepła. Zaopatrzeni są oni w choinkę, chętni śpiewają kolędy i obdarowują się drobnymi upominkami. Potwierdzeniem tego, że spędzanie tam świąt może być czymś szczególnym, jest zbiór listów podróżników wydany przez Polski Związek Filatelistów. Przekonują one, że święta na Antarktydzie mają swój niepowtarzalny klimat. Jeden z uczestników wyprawy na biegun E. Shackleton przedstawia Boże Narodzenie jako czas uroczystego świętowania. Udekorował wraz z towarzyszami szalupę i spędzali tam radośnie czas. Mimo braku cywilizacji załodze ciężko było mówić o samotności, gdyż towarzyszyły im stada pingwinów.



Gdzie zatem szukać świątecznej magii?

Nie podróżuję zbyt wiele, ciężko mi jednoznacznie i w pełni obiektywnie ocenić, gdzie tej magii jest najwięcej. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić świąt w środku afrykańskiego lata, widząc dookoła wielbłądy zamiast reniferów bądź gorący piach, który nijak się ma do puszystego śniegu. W takich warunkach można poczuć się jak na wakacjach, a nie podczas Bożego Narodzenia. Ale czy śnieg zawsze jest wyznacznikiem świątecznej magii? Tak, ale w parze z okrutnym mrozem i z brakiem odpowiedniej oprawy traci swój urok. Na Antarktydzie niestety mamy do czynienia z taką sytuacją. Na niekorzyść świąt na biegunie działa również brak typowo świątecznych atrakcji, festiwali czy jarmarków. Moim zdaniem należy w tej sytuacji poszukać złotego środka. I jest nim wspomniana przeze mnie Laponia. Tamtejsi ludzie żyją Gwiazdką, wyczekując jej przez cały

rok. Jarmarki, zamki świąteczne czy wioska Świętego Mikołaja wg mnie definiują to święto. Swoją opinię najlepiej zbudować samemu, dzięki obserwacji. Gorąco zatem albo może i zimno ❄️❄️ zapraszam do wybrania się w te regiony, aby na własnej skórze odczuć świąteczną atmosferę.

Matura dawniej

Daniel Rafałowicz

Szczerze zainteresował mnie temat mojej dzisiejszej pracy, ponieważ nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, by porozmawiać z rodzicami, siostrą czy nawet z dziadkami o egzaminie, który zdecydował w pewnej mierze o ich losie. Skoncentrowałem się na informacjach od dziadka, który swój egzamin zdawał dokładnie w 1967 roku. Szkoła podstawowa liczyła 7 klas, a matematyka była przedmiotem obowiązkowym. Sposób oceniania oparty był na ocenach od 2 do 5. Maturę pisali w sali gimnastycznej, no ale tematów i przedmiotów dziadek niestety nie pamięta. Inaczej jest ze studniówką – chyba nieodłącznym elementem etapu szkoły średniej każdego młodego człowieka. Opowiadała babcia, że jak była ta ich studniówka, to każdy musiał przynieść swoją szklankę z talerzykiem i łyżeczką. Dostawali po ciastku z kremem, pączka i do tego herbatkę. Zabawa trwała do godz. 22. Dziewczyny obowiązkowo musiały być ubrane w granatowe spódniczki, białe bluzki i do tego tarcza. Panowie zaś w ciemny garnitur, białą koszulę, ciemny krawat i tarczę – śmieje się babcia. Matury były dużo łatwiejsze – tak twierdzą moi dziadkowie. Tyle o wydarzeniach sprzed 50 lat. Stara matura, czyli matura po 1989 roku, to ta, o której opowiedzieli mi moi rodzice. Zdawali ją w podobnym czasie i każde z nich miało mi wiele do powiedzenia. Zaliczona matura była bezpośrednią przepustką do tego, by ubiegać się o dostanie się na studia. Ale oprócz nich należało jeszcze zdać dodatkowe egzaminy wstępne, które odbywały się 2 miesiące później. Na egzaminach pisemnych obowiązkowe były tylko dwa przedmioty: język polski oraz jeden z wybranych, np. biologia, matematyka, historia czy też język obcy. Dzięki temu, że zniknęła z tym czasie z obowiązku zdawania matematyka, moja mama szczerze

wyznała mi, że takową maturę posiada. Miała dużo szczęścia. Inaczej wyglądały też egzaminy m.in. z języka polskiego. Maturzyści dostawali pustą kartkę, wybierali sobie jeden z 3 tematów i pisali. Wszyscy uczniowie pisali egzamin na jednym poziomie, były różne tematy prac w całej Polsce i, co najważniejsze, prace sprawdzane były przez nauczycieli, którzy pracowali i znali uczniów w szkole i oceniane według ich skali. Na sali maturalnej, gdzie również w komisji egzaminacyjnej zasiadali znani przez uczniów nauczyciele, można było mieć jedzenie, piórniki oraz maskotki. Ponieważ mój tata był prymusem, doświadczył przywileju w ówczesnym systemie, zdając maturę ustną. To znaczy pisemny egzamin zdał na 5, a przez lata nauki ocena na świadectwie z tego przedmiotu wynosiła 4, to dzięki temu nie musiał zdawać egzaminu ustnego. Była to fajna motywacja dla uczniów, którzy dbali o to, by przykładać się do nauki, by potem móc z tego przywileju skorzystać i zakończyć swój etap maturalny po dwóch pisemnych egzaminach. To tyle o czasach, które już nie wrócą. By móc wypowiedzieć się, jak jest dzisiaj z tymi maturami, będę musiał przeżyć to sam. Jako licealista liczę się z tym, że łatwo nie będzie, ale będę starał się z całych moich sił, by zaliczyć pozytywnie ten ważny etap w moim życiu. Bo jedno jest pewne. Chociaż zasady egzaminu dojrzałości wciąż się zmieniają, to emocje są tak samo przejmujące dla przyszłych absolwentów i ich rodzin w czasach PRL, jak i dziś.



Katar lepszy z nosa

Krzysztof Przymusiński

Czy piłka nożna powoli staje się igraszką w rękach polityków i bogaczy? W jaki sposób korupcja wpływała i wpływa na piłkarską rzeczywistość? Jak na przestrzeni czasu zmieniała się rola sportu na świecie? O tym w dalszej części artykułu.

Strona
| 6

Czy Węgry odpuściły mecz finałowy MŚ z Włochami w 1938 roku?

Cofnijmy się o 84 lata do czasów tuż przed II wojną światową. Cały świat nerwowo przygląda się rozwojowi nazistowskich Niemiec oraz ich sojusznikom. W 1938 r. odbył się finał mistrzostw we Francji. Rozgrywany był pomiędzy Włochami a Węgrami. Jak dobrze wiemy, mundial jest najważniejszym piłkarskim międzynarodowym świętem, co przekłada się na duży prestiż rozgrywek. Tak samo myślał założyciel i przywódca ruchu faszystowskiego we Włoszech Benito Mussolini. Jednak cofnijmy się jeszcze dalej. W roku 1934 rozegrane zostały MŚ na włoskiej ziemi, którym towarzyszyła faszystowska włoska oprawa. Przywódca, aby zwiększyć szansę na wygraną swoich rodaków, postanowił przekupić arbitrow. Jednak na mistrzostwach rozgrywanych we Francji takiej możliwości nie było. Zdecydował się więc na wysłanie telegramu, który natychmiast zmobilizował Włochów do sięgnięcia po tytuł. A zawierał on następujące słowa: „Zwycięstwo albo śmierć”. W jednej chwili waga spotkania znacząco się podniosła. Do dziś wiele osób zastanawia się, czy Węgrzy poddali się Włochom w tym spotkaniu. Jednak gdyby ta wiadomość nie została wysłana, mecz być może miałby zupełnie inne rozstrzygnięcie.

Fryzjer; czyli piłkarski poker w polskiej lidze oraz włoski spisak

Jak dobrze wiemy, korupcja była, jest i będzie. W latach 80. i 90. polska piłka nożna przeżywała swój najgorszy okres w XX wieku. Jednak nie ze względów sportowych, lecz z powodu wspomnianej powszechnej korupcji. Mecze były notorycznie ustawiane. O uczciwości nie

mogło być najmniejszej mowy. Bardzo głośno było, gdy na początku 2022 roku nowym selekcjonerem reprezentacji Polski został Czesław Michniewicz, zamieszany w aferę z „fryzjerem, z którym miał 711 telefonicznych rozmów w ciągu krótkiego odstępu czasowego. Słynny fryzjer Ryszard Forbrich był przestępcą w aferach korupcyjnych. Selekcjonerowi kadry jednak nie została udowodniona współpraca z owym przestępcą. Pomimo tego przez wiele osób uważany jest za osobę, która nie powinna zajmować tak poważnego stanowiska w polskiej piłce nożnej. Przytoczę również słynną aferę Calciopoli, która miała miejsce we Włoszech. Brały w niej udział największe klubowe potęgi na Półwyspie Apenińskim. Geneza problemu była bardzo podobna do tej w Polsce, ustawianie spotkań czy przekupstwo arbitrow. Jednak po latach cichej działalności w końcu włoscy działacze wpadli. Kluby biorące udział w aferze zostały ukarane. Najbardziej dotkliwie został ukarany jednak zespół Juventus, który został zdegradowany do serii B oraz odebrane zostały im 2 zdobyte tytuły mistrzowskie w latach 2004/2005 i 2005/2006.



Katar lepszy z nosa? Wątpliwości przy wyborze organizatora tegorocznych MŚ Bez wątplenia najbardziej kontrowersyjny mundial w historii piłki nożnej. W momencie wybrania tego państwa jako gospodarza w przestrzeni publicznej zawrzało. Zdziwienie to nie wzięło się znikąd. Jeszcze dekadę temu nowoczesne obiekty sportowe w Katarze nie istniały. Tak więc logiczne staje się to, że zostały wybudowane właśnie na potrzebę tej imprezy. I tu pojawia się pierwszy poważny mankament. W Katarze jak w większości państw arabskich łamane są podstawowe prawa człowieka. Tak było w przypadku organizatora

tegorocznego mundialu. Wg portalu Banier.pl od 2010 r w trakcie pracy nad nowoczesnymi obiektami w azjatyckim państwie zginęło ponad 6,5 tysiąca robotników. Druga rzecz, która wzbudziła opór, to fakt, że MŚ w Katarze rozgrywają się zimą, co jest ewenementem, ale to jest chyba najmniej ważny zarzut, jednak odbiera on imprezie pewien urok. Warto również wspomnieć o tym, że Katar jest bardzo małym państwem, w którym ciężko o nocleg przy dużym zainteresowaniu mistrzostwami. Chętni na taką podróż muszą bardzo rozważnie się tam poruszać oraz przeanalizować sytuację w krajach sąsiednich. Na tej wielkiej sportowej imprezie zabronione zostało również pokazywanie flag LGBT, które są zakazane w tym państwie, oraz początkowo spożywanie alkoholu, co wzburzyło niejednego miłośnika tego trunku. Trzeba sobie postawić pytanie. Jakim cudem Katar z tak ogromnym rygiorem oraz z kompletnie inną niż europejska kulturą dostał prawo zorganizowania tak ważnej imprezy? Teorii jest kilka. Główna mówi o przekupstwie UEFY, jednak na razie możemy się tylko domyślać, co przyczyniło się do przyznania Katarowi organizacji MŚ w piłce nożnej. Drobne, pozornie niegroźne, gesty mogą wywołać kontrowersje i niezadowolone? Jak się okazuje, jak najbardziej mogą. Akcją typu Black Lives Matter czy flagi LGBT choćby na stadionach na Wyspach Brytyjskich to aktualnie porządek, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Jednak czy na dłuższą metę nie są one odrobinę nadużywane? W Premier League w zeszłym roku każdemu spotkaniu towarzyszył symboliczny gest klęknienia na jedno kolano. Miało to na celu promocję „Black lives matter”. Ten prosty gest jednak nie był uznawany przez wszystkich. Co ciekawe jedną z takich osób był iworyjski napastnik o ciemnej karnacji Wilfried Zaha, który jako jedyny wówczas nie klęknął. Swoją decyzję tłumaczył tym, iż uważa takie gesty za niepotrzebne, gdyż nie przynoszą efektów i uznał ową akcję za poniżającą dla osób o czarnym kolorze skóry. Warto wspomnieć również o dosyć skrajnej, ale jednak wartej uwagi sytuacji. W trakcie meczu rozgrywanym na Goodison Park pewien młody człowiek postanowił przypiąć się do bramki. Miało to na celu promocję akcji Just Stop, której celem jest walka z poszukiwaniem paliw kopalnych oraz

projektami kopalni w okolicach Morza Północnego. Jak dobrze wiemy, piłkarskie spektakle szczególnie w Wielkiej Brytanii są bardzo medialnymi wydarzeniami, tak więc tego typu organizacje szukają okazji do promocji swojej działalności.

Nieco przyjaźniejsze oblicze piłki nożnej

Jak dobrze wiemy, na Ukrainie dochodzi do przerażających i drastycznych scen. Ginie tam mnóstwo niewinnych ludzi. Wszelkie imprezy sportowe zostały odwołane. Jednak mimo tej dramatycznej sytuacji na twarzy obywateli Ukrainy mógł pojawić się uśmiech, gdy zobaczyli, w jaki sposób wspierani są przez najlepsze ligi świata. Flagi Ukrainy na różnych wydarzeniach sportowych to niby mała rzecz, jednak każdy nawet najmniejszy gest wsparcia potrafi sprawić przyjemność. Warto docenić również Polskę, która nie dość, że pomaga naszemu sąsiadowi humanitarnie, to jeszcze pozwoliła ukraińskim zespołom rozgrywać międzynarodowe spotkania na stadionach w Łodzi, Warszawie czy Lubinie.

Ile kosztowało nas nauczanie zdalne?

Hanna Juszcak

Przez nagłe zachorowania przez covid-19 młodzież w całej Polsce musiała zacząć nauczanie zdalne. Czy to było dobre dla zdrowia psychicznego uczniów?

Zdalne nauczanie nie tylko niszczyło wzrok i kondycję uczniów, ale też psychikę. Niektórzy czuli się o wiele lepiej na zdalnym, a niektórzy wręcz przeciwnie. Część odżyła psychicznie, poczuła odprężenie i pewnego rodzaju ulgę. Ale gdy wrócili do szkoły stacjonarnie, pojawiała się nerwica i stany lękowe. U niektórych osób już na zdalnych występowały m.in. stany lękowe, depresyjne oraz ataki paniki. Młodzi byli bardzo rozdrażnieni, nie mogli spać oraz nie byli skupieni. Nie mieli kontaktu z rówieśnikami i byli zamknięci w czterech ścianach z laptopem, przez co czuli się osamotnieni. Nie nauczyli się niczego, czuli ogromną



presję przez nauczycieli i to był jeden z powodów. Nie mieli siły na nic, każdy dzień wyglądał tak samo. Brakowało "normalności", nie można było wychodzić z domu, było bardzo dużo tematów do samodzielnego opracowania. Cały dzień przy biurku i komputerze nie skutkowało czymś dobrym. Uczniowie nie umieli zabrać się do nauki, więc oceny drastycznie spadły. Pojawiał się większy stres. Uczniowie o wiele mniej mówią o tym, jak się czują i że potrzebują pomocy. Po zdalnym nauczaniu ciężiej było się zaprzyjaźnić z nowymi osobami. Uczniowie bali się nauczycieli i prowadzonych lekcji. W 2021 roku firma Profi Competence Europe i Uniwersytet Szczeciński zajęli się badaniami, które objęły 2 tys. uczniów. W tym badaniu szczególną uwagę zwrócili na samoocenę, relacje uczniów, emocje, itp. Jakie były wyniki badania? 44 procent uczniów wskazało, że covid-19 źle wpłynął na ich emocje i samoocenę, 27 procent uznało, że pandemia nie wpłynęła na to, a 29 procent stwierdziło, że wszystko jest "dobrze" lub "bardzo dobrze". Około 66 procent uzyskało niskie wyniki w zakresie samooceny, 25 procent umiarkowane, a 9 procent wysoki. (źródło: "Puls medycyny") Uczniowie z obecnej klasy 2 lo. są podzieleni. Jedni nie tęsknią za nauczaniem zdalnym. Czuli się źle psychicznie i nie mieli siły wychodzić z domu. Drudzy zaś tęsknią za nauką zdalną. Lepiej im się uczyło, nie mieli żadnej presji i mieli ciszę w trakcie lekcji. Inni jeszcze nie mają zdania na ten temat. Uważają, że nauka stacjonarnie i online mają swoje plusy i minusy. Jest ryzyko, że w tym roku szkolnym możemy wrócić do nauki online. Grozi nam kolejna fala covid-19, ale nie jest to jedyna przyczyna. Były spekulacje, że przez wzrost cen energii może wrócić nauka zdalna. Ministerstwo edukacji założyło, że nauczanie online wróci, kiedy m.in. spadnie

temperatura w pomieszczeniu, gdzie będzie prowadzona nauka z uczniami. Co nas zatem czeka? Przyszłość pokaże. W razie spadku nastroju pamiętajmy o numerze telefonu zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111.

Aktorzy i AI

Jakub Czaplinski

Postęp trwa, znana nam technologia pozwala przekraczać kolejne granice. Jednym z osiągnięć jest sztuczna inteligencja „AI”. Czy sztuczna inteligencja zastąpi aktorów?

Historia sztucznej inteligencji zaczęła się od zorganizowania w 1955 przez Johna McCartneya warsztatów na temat rozwijania myślących maszyn w Dartmouth. Dopiero pod koniec lat 90. AI zaczęła swoje wielkie sukcesy: pokonała w szachach mistrza świata Kasparowa. W przypadku aktorstwa istnieją narzędzia uczenia maszynowego. UM wykorzystuje dane i algorytmy, aby uczyć się w ten sam sposób jak ludzie. Proces uczenia maszynowego jest zbudowany z trzech części:

1. Proces decyzyjny
2. Funkcja błędu
3. Proces optymalizacji błędu.



Wielkim osiągnięciem jest możliwość pojawienia się w filmie zmarłych aktorów, jak np. Carri Fisher. I odmładzania aktorów jak Harrison Ford w piątej części cyklu Indiana Jones. To wszystko dzięki rozwiązaniu narzędzi AI. W badaniach przeprowadzonych przez

brytyjski związek aktorów i sztuk scenicznych aż 65% aktorów uważa AI jednak za zagrożenie dla ich zatrudnienia, obawiają się oni, że staną się w przyszłości zbędni. Już teraz start-up AI odpowiada za zmianę brzmienia głosu aktorów i tworzenia nowych głosów, które wykorzystuje się w różnych formach działalności firm. Te zaś, jeśli kierują się zyskiem, wolą korzystać z takiego rozwiązania, niż utrudniać to wszystko pracą z prawdziwym aktorem. Problem związanym z tym jest także prawo do osobowości aktorskiej. Firmy zajmujące się AI mają prawo do bezterminowego wykorzystania ich wizerunków i głosu. Equity zamierza działać, aby w prawie pojawił się przepis chroniący aktorów przed takimi działaniami firm, ponieważ nie każdy aktor był świadomy zagrożenia, jakie wynika z podpisania takiej umowy. Przykładem jest pewna kanadyjska lektorka, która pozwała TikToka za użycie jej głosu. W przyszłości AI powinna zdominować kino, a aktorzy staną się reliktem przeszłości, zdecydują o tym firmy, które bez wyjątku będą działać w swoim interesie i duchu postępu technicznego, nie będzie też większego protestu ze strony odbiorców filmów i seriali, ponieważ nie dotknie ich osobiście i będzie zapewniać coraz lepszą rozrywkę. Rządy państw mogą aktualizować prawa w celu wsparcia osoby aktora i jego zarobków, ale nie zatrzymają przyszłości i możliwości wykorzystania nowej technologii.

Bez tego nie mogę żyć

Estera Przybylińska

Każdy na wyciągnięcie ręki ma wokół siebie do dyspozycji używki. Czy na pewno nie jesteś od czegoś uzależniony? A może przez cały czas to wypierasz? Naucz się poznawać siebie i swoje problemy.

Czy można być uzależnionym jedynie od narkotyków bądź alkoholu? We współczesnym świecie coraz więcej osób popada w uzależnienia. Jest to związane z naszymi negatywnymi emocjami, niespełnionymi ambicjami, brakiem szczęścia w naszym codziennym życiu lub z wpływem nowych technologii, które oferują nam zbyt wiele i nas rozleniwiają. Gdy słyszymy słowo „uzależnienie”, kojarzymy je z alkoholem i używkami

psychoaktywnymi. Lecz uzależnień jest znacznie więcej, możemy być uzależnieni od pornografii, zakupów, od Internetu, kofeiny oraz hazardu. Jest tego wiele i nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak negatywnie wpływa to na nasze życie. Dlaczego popadamy w uzależnienia? Decydują o tym traumy z dzieciństwa. Przez nie rodzą się w nas negatywne emocje, brak pewności siebie, lęki... Gdy sobie nie radzimy w dorosłym życiu, sięgamy po używkę, aby załagodzić nasz ból. Chcemy poczuć emocje, których nam brakowało od małego. Jesteśmy ich głodni, więc za wszelką cenę chcemy ich doświadczać. Uzależnienie może być również niechęcią doświadczenia np. lęku, niepokoju, strachu oraz zgrzytu emocjonalnego. Szukamy wtedy ulgi i perspektywy pozbycia się tych niechcianych emocji. Zaczynamy poszukiwać ostatniej deski ratunku i uciekamy od problemów. Popadamy wtedy w błędne koło. Gdy odnajdziemy ulgę w danej substancji bądź zachowaniu, zaczynamy te schematy powtarzać i powtarzać. Wtedy zaczyna się uzależnienie. Problemy oraz stany emocjonalne, których chcemy się pozbyć, wracają, zaczynamy zatem z powrotem powtarzać nasze schematy uzależnienia. Nie widzimy już innego sposobu poradzenia sobie z tym. W pewnym momencie gdy tego nie zrobimy, zaczyna się w nas rodzić niepokój, którego chcieliśmy się pozbyć za pomocą tych schematów. Wiza tego, od czego uciekamy, zaczyna robić się straszna. Odczuwamy wtedy jeszcze większy lęk i niepokój niżeli przed powtarzaniem tych schematów. Inwestujemy tyle czasu w robienie różnych rzeczy, aby nie czuć niepokoju, lecz i tak nasz strach przed tą emocją zaczyna się w nas nieświadomie powiększać. Zaczynamy zdawać sobie sprawę, że jeśli nie powtórzmy danego schematu, to sobie nie poradzimy. Czym jest motyw „dna”? Wielu ludzi nie potrafi stawić czoła swojemu uzależnieniu, choć zdają sobie z niego sprawę. Określa tę sytuację tzw. motyw „dna”. Polega on na tym, że człowiek nadal w wykonywaniu swoich schematów widzi coś złejszego niżeli w zderzeniu się z czymś, od czego ucieka przez cały czas. To oznacza, że jeszcze czerpie nieświadomie nieco korzyści ze swojego uzależnienia. Czuje w nim komfort i nie chce zderzać się z rzeczywistością. Wpływa na to również lęk przed zmianą życia o 180 stopni, bo to oznacza konieczność wykonania ciężkiej pracy, aby

osiągnąć stabilność w swoim życiu. Ogromny wpływ na to również ma wyczerpanie psychofizyczne – uzależniony odczuwa nie tylko lęk przed zmianą, ale też boryka się z brakiem sił oraz wsparcia od bliskich. W momencie jednak największej klęski, ostatecznego upadku, gdy uzależniony traci owe resztkowe korzyści, a zderza się z konsekwencjami uzależnienia, dotyka wspomnianego dna. To może być początek walki z uzależnieniem, od dna bowiem można się odbić... Jaki wpływ ma na uzależnienia wśród młodych osób tzw. wyścig szczurów? Ciągłe słyszę od swoich rówieśników, że nie dają sobie rady z nadmiarem nauki w szkole, problemami ze skupieniem bądź brakiem czasu na opanowanie programu edukacyjnego na maturę. Znam dwa typy osób zmagających się z tym problemem.



Pierwszy to taki, który przez tzw. „wyścig szczurów” na uczelniach i szkołach nie potrafi poradzić sobie z nadmiarem nauki i bodźców z nią związanych. Zaczyna odczuwać niepokój, lęk oraz czuje się gorszy od innych. Twierdzi, że nie jest niczego wart i nic w życiu nie osiągnie. Szuka ukojenia w używkach takich jak alkohol, narkotyki bądź wyroby tytoniowe. Ucieka od negatywnych emocji i próbuje je zniwelować poprzez powtarzanie swoich schematów. Drugi typ to taki, który poprzez nadużywanie używek zaczyna radzić sobie z materiałem szkolnym. Najczęściej popada w uzależnienia od narkotyków, energetyków, kofeiny i innych środków, które są w stanie pobudzić człowieka energetycznie do długiej pracy, wtedy nie odczuwa zmęczenia tak szybko. Poprzez powtarzanie tych schematów osoby te są w stanie opanować np. cały materiał maturalny. Pierwszy typ osoby pragnie uciec, a

drugi próbuje sobie z tym poradzić za pomocą schematów, które w końcu i tak doprowadzą go na dno. Duży wpływ na nasze uzależnienia ma również to, w jaki sposób potrafimy sobie poradzić z trudnościami. Społeczeństwo i system edukacyjny traktuje nastolatków niczym roboty, które muszą zdobyć perfekcję w każdej dziedzinie. Słyszymy na każdym kroku, że jeśli nie zdamy matury i nie pójdziemy na dobre studia, nie poradzimy sobie w życiu i będziemy nieudacznikami. Gdy sobie nie radzimy z nadmiarem nauki, odczuwamy lęk, że tracimy pozytywne wartości, które budowaliśmy przez tyle lat. To burzy naszą samoocenę oraz przyzwyczajenia, które wypracowaliśmy przez nasze krótkie, lecz intensywne życie. W jaki sposób samemu zrozumieć swój problem i wyjść z uzależnienia? Najważniejsze jest to, aby uświadomić sobie, że nasze uzależnienie i powtarzanie tego schematu wpływa na nas negatywnie. Musimy osiągnąć „dno” i zderzyć się z konsekwencjami naszych czynów. Jeśli nie osiągniemy tego stanu, szanse na zrozumienie przez nas, że te zachowania źle nas wpływają i na naszych bliskich, są znacznie mniejsze. Aby wyrwać się z uzależnienia, nie możemy myśleć, że poprzez małe kroki osiągniemy zniwelowanie naszych schematów. To nas będzie jedynie jeszcze bardziej napędzało do sięgania po używki. Musi to być jeden wielki krok. Lecz powinien być on przemyślany, aby nie złamał twojego postanowienia. Musisz sam sobie oświadczyć, że to przyjmujesz na „klatę”, jesteś chętny na to doświadczenie, nawet jeśli to będzie oznaczało zderzenie się z nieprzyjemnościami. Jeśli masz problem z uzależnieniami i nie potrafisz sobie z nimi sam poradzić, poproś o pomoc. Poniżej podam organizacje w Szczecinie, które na pewno ciebie wspomogą. Nie bój się prosić o pomoc! Zawalcz o swoje lepsze jutro.

WOMP- Poradnia Terapii Uzależnienia od Alkoholu i Współuzależnienia

Terapia Skrzydła, numer +48 530 333 303 – pomoc w uzależnieniu od narkotyków, alkoholu, hazardu i dopalaczy. Centrum Terapii Uzależnień „Odnaleźć siebie”, numer +48 728 163 963

Jest nas 8 miliardów

Jakub Czaplinski

Ziemia, nasza planeta, tętniąca różnorodnym życiem niezaliczonych gatunków zwierząt, a w tym nas, ludzi, homo sapiens. Jest ona już miejscem życia 8 miliardów ludzi. Pojawia się pytanie, czy niesie to ze sobą problemy dla jej i naszego funkcjonowania?

Strona
| 11

ONZ wyliczyło, że 15 listopada liczba ludzkości przekroczy 8 mld. Wzrost demograficzny jest najwyższy w krajach ubogich Afryki i Azji. Dlatego też wzrost liczby ludności jest uważany za główny powód pogarszania się klimatu i jego światowego kryzysu. Jednym z najbardziej znanych pomysłów jest kontrolowanie, ograniczenie liczby urodzeń, ale niemożliwe jest, żeby skrupulatnie kontrolować taki proces. Najważniejszy problem jednak to nie liczba ludzi, a wszechpanujący na świecie konsumpcjonizm. Konsumpcjonizm to nieuzasadnione pozyskiwanie dóbr materialnych, również ze względu na pogląd, jakoby był to wyznacznik poziomu życia. Sara Hertog, ekspertka ONZ, za niszczenie środowiska i obciążenie planety obwinia ludzi. Podobnie ocenili sytuację eksperci brytyjskiej organizacji pozarządowej Population Matters, wymieniając różnorodność biologiczną, zanieczyszczenia, niedobór wody i żywności. Welle Hertog w rozmowie z Deutsche, zaznacza, że niezrównoważony konsumpcjonizm w połączeniu z wyższymi dochodami najbogatszych krajów odpowiada za największe zużycie zasobów na jednego mieszkańca, gdy ubogie państwa południa i wschodu świata odpowiadają za ułamek emisji CO₂ i zużycia zasobów. Jak temu zaradzić? Wielu ekspertów jest zgodnych, żeby prowadzić przemyślany i skromny tryb życia. W naszym społeczeństwie dominuje konsumpcjonizm, ludzie chcą więcej i więcej, mają wolę kupienia i wolność zakupu, kupują, gdyż mogą, a ludzie lubią posiadać dużo, ponad miarę. Pomimo akcji zwiększających świadomość wciąż wielu z nich ogranicza swoje działanie do lokalnej przestrzeni, lokalnego świata. Wzrost świadomości jest zbyt powolny, a utrudnia to powszechna dezinformacja, ludziom trudno jest już widzieć prawdę. To jest ciężar

naszej planety, nasza chciwość i hipokryzja ekologiczna. Jedną z ważniejszych akcji jest „zero waste” i zasada 5R:

1. Refuse – Odmawiaj
2. Reduce – Redukuj
3. Reuse – Użyj ponownie
4. Recycle – Przetwarzaj i przerabiaj
5. Rot – Kompostuj



Naszym obowiązkiem, naszym sposobem, by dalej żyć, powinna być całkowita świadomość tematu. Jednak nie tylko o nas chodzi, powinniśmy zwracać uwagę na całą naturę, resztę gatunków. Nie patrzmy tylko na siebie, patrzmy na świat. Kiedyś będziemy kolonizować Wszechświat; jęgo również nie powinniśmy traktować jak wielkiego śmietnika.

Współczesny mężczyzna pod presją

Daniel Rafałowicz

W dzisiejszym artykule chciałbym poruszyć ważną kwestię presji, a dokładnie presji, z którą na co dzień spotyka się chyba każdy mężczyzna. Ten problem dotyka zarówno młodych jak i już dojrzałych przedstawicieli tej właśnie płci. No dobrze, tylko o co w tym wszystkim chodzi. Według mnie młodzi mężczyźni XXI wieku wielu znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji, bo z jednej strony każdemu z Was dźwięczą zapewne w uszach słowa dziadka i ojca, by być silnymi osobnikami, głową rodziny - twardzielami. Z drugiej zaś strony, życie uczy nas, by stare tradycyjne wzorce, niezmiennie od lat stereotypy przełamywać i zamieniać na być może coś

lepszego. Coś, co spowoduje, że w otaczającej nas rzeczywistości wypracujemy w sobie własną wersję męskości, że nie będziemy wstydzić się swojej wrażliwości, dbałości o siebie, okazywania uczuć i emocji. Nie jest to jednak łatwe – dlaczego???. Poniekąd sami jesteśmy sobie winni takiego stanu rzeczy. Co więcej, wielu z nas, mężczyzn, uważa, że taki jest właśnie naturalny porządek świata i na zmiany jest jeszcze za wcześnie. Chodzi tu nadal o pokolenie naszych rodziców, wujków i dziadków. Tkwią oni w przekonaniach, że różne rzeczy nam, mężczyznom się po prostu należą bądź czegoś nam nie wypada robić. Przez takie myślenie sami nadal zawyżamy sobie poprzeczkę i nakręcamy spiralę presji. Początkowo presji rodziny, potem szkoły, dziewczyny, a na koniec szefa w pracy. Konsekwencją takich czynów jest to, że żyjemy krócej, nie umiemy zadbać o siebie, często ulegamy nałogom i zachowujemy sztywne granice, które w rezultacie powodują, że wracamy do tego, co już było. Myślę, że duża część mężczyzn ma problem z uznaniem tego, że sami mogą kreować swoje życie, bo potem to oni są za nie odpowiedzialni. Wielu mężczyzn nie tyle wybiera to, jak żyje, co raczej stara się spełniać standardy i oczekiwania innych, często nieświadomie choć z dobrymi intencjami. Chcę Wam uświadomić, że my, mężczyźni, również potrzebujemy wsparcia, żeby móc poradzić sobie z wyzwaniami, które przed nami stoją. Ale wsparcia mądrego, które nie będzie nas w niczym ograniczało i przede wszystkim będzie zgodne z naszymi wymaganiami. Odnajdywanie się we współczesnym świecie i różnorodność dokonywania wyboru stwarza więcej możliwości, ale wymaga też



większego wysiłku związanego z dokonywaniem wyboru. Chciałbym móc kiedyś powiedzieć o swoim życiu, że dokonałem właściwego wyboru i że przeżyłem go najlepiej, jak to było możliwe. Chciałbym być po prostu sobą.

Alergia.. na ślinę

Paulina Napierska

Alergia na ślinę faktycznie istnieje. Wiele osób chciałoby mieć jakiegoś zwierzaka pod swoją opieką. Co jednak zrobić, jeśli na drodze staje uczulenie? Czy to możliwe, aby pogodzić miłość do czworonogów z objawami uczulenia i zostać właścicielem zwierzaka?

Zacznijmy od tego, że osoby uczulone na koty nie są uczulone na ich sierść, a na ślinę. Jak wiadomo, zwierzęta te często się myją, co jest też jednym z powodów tego błędnego przekonania. Omawiana alergia może być związana z różnym stopniem uczulenia. Kiedy jest ono raczej lekkie, przejawia się głównie łzawieniem oczu, katarrem, kaszlem czy kichaniem. Czasem jednak uczulenie może powodować zaczerwienienie czy swędzenie skóry i wysypkę, w gorszych przypadkach także duszności. Szczególnie ostrożnym powinno się być przy dzieciach, jako że alergia może doprowadzić u nich do rozwoju astmy. W przypadku bardzo silnego nasilenia może nawet dojść do wstrząsu anafilaktycznego. Wobec tego co można zrobić, aby nadal być opiekunem kota pomimo alergii? Dowiedzmy się tego z wywiadu z jedną z osób, która zechciała podzielić się własnym doświadczeniem.

Maniak: Kiedy zorientowałaś się, że jesteś uczulona na kocią ślinę?

- Było to kilka lat temu, po paru wizytach w domu mojej cioci, która od lat jest właścicielką kota. Po pierwszej wizycie pojawiły się u mnie lekkie objawy alergiczne. Ciężko jednak było wtedy stwierdzić, co je spowodowało. Dopiero podczas następnych odwiedzin upewniłam się, że objawy nasilają się, gdy jestem w pobliżu jej kota. Na początku myślałam, że było to uczulenie na sierść, dopiero od lekarza dowiedziałam się, że głównym czynnikiem alergicznym jest ślina.

Maniak: Jesteś właścicielką kilku kotów. Jakie więc są twoje rady? Jak trzeba się zachować w sytuacji, gdy ma się jednocześnie zwierzaka i uczulenie?

- Jeśli osoba zajmująca się kotem ma lekkie lub średnie nasilenie alergii, najważniejszym jest częste dbanie o czystość. Częste mycie firanek czy dywanów lub pozbycie się ich. Nie należy wpuszczać zwierzaka do pokoju, w którym się śpi, a miejsca, gdzie często przebywa futrzak, powinno się wietrzyć. Zalecane jest także częste mycie i szczotkowanie kota, oczywiście tego drugiego nie powinna wykonywać osoba mająca alergię. A jeżeli z powodu jakichś okoliczności nikt inny nie jest w stanie tego zrobić, konieczne jest ubranie rękawiczek oraz maseczki na twarz. Podobnie jeśli chce się pobawić z kotkiem, najlepiej jest założyć rękawiczki i nawet pomimo ich posiadania zaraz po skończeniu przemyć ręce, a w celu ostrożności dobrze też umyć twarz. Jeśli jednak nasilenie alergii jest silne, sądzę, że warto rozważyć oddanie zwierzaka komuś, kto dobrze się nim zajmie, a także rozpoczęcie leczenia!



Maniak: Czy sama próbowałaś leczenia swojej alergii? Jak ono wygląda?

- Leczeniem jest głównie terapia odczulająca. Chyba można się domyślić, ale polega ona na wystawianiu naszego organizmu na działanie alergenu. W wypadku uczulenia na kota podskórnie podaje się zastrzyki. Na początku występuje silna reakcja uczuleniowa, jednak z czasem nasz organizm się przyzwyczaja, dzięki czemu objawy słabną. Odczulanie trwa najczęściej kilka lat. Jeśli chodzi o to, czy sama się mu poddałam, odpowiedź brzmi nie. To znaczy, dyskutowaliśmy o tym z lekarzem,

ale ponieważ moje objawy są obecnie stosunkowo lekkie, nadal rozważam tę opcję. Objawy były gorsze, gdy byłam młodsza, ale wtedy nie mieliśmy w domu żadnego kota, więc pojawiały się stosunkowo rzadko, dlatego pomimo wszystko nie zaczęłam tego typu leczenia. Wtedy głównie brałam leki przeciwhistaminowe i myślę, że dla uczulonych osób, które kontakt z kotami mają bardzo rzadki, takie rozwiązanie może być dobre.

Maniak: Są osoby, które oddają koty z powodu alergii. Czasami wygląda to tak, jakby w niektórych wypadkach była ona jedynie wymówką, aby pozbyć się pupila. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?

- Jestem obecnie właścicielką trzech kotów, z czego dwa z nich były od dwóch różnych właścicieli, którzy oddali je z powodu alergii. Pierwszy był od rodziny mieszkającej jakieś dwie ulice ode mnie, którzy mieli dwójkę kilkuletnich dzieci i u jednego z nich pojawiły się objawy alergii. Nie mieli komu oddać kotka, a woleli zachować ostrożność, skoro osoby uczulone są tak młode, szukali kogoś, kto zajmuje się już kotem i ma odpowiednie warunki. Jednak problemem jest druga para. Byli oni moimi sąsiadami i postanowili oddać kota na niedługo przed przeprowadzką. Nie mieli go może jakoś szczególnie długo, ale żadne z nich przez ten czas nie wykazało jakichkolwiek objawów alergii, więc dziwnym było, gdy powiedzieli, że chcą go oddać do schroniska z powodu alergii. Moi rodzice na szczęście zaproponowali wtedy przygarnięcie go. Jeśli mam być szczerą, wyglądało to dla mnie po prostu tak, jakby zwierzak albo im się znudził, albo zdali sobie sprawę, że zajmowanie się nim jest wymagające. Mój pierwszy kot został przygarnięty ze schroniska. Warto wspomnieć reakcję jednej z opiekunek. Kiedy dowiedziała się, że mam alergię, była naprawdę zdziwiona. Okazało się, że jest tam w ramach wolontariatu i jeszcze wielu rzeczy się uczyła, więc zapytała się mnie, czy jestem pewna tego, że chcę adoptować zwierzaka w mojej kondycji. Podczas rozmowy powiedziała mi, że myślała, iż uczulenie na kota zwykle przejawia się ciężko. Na szczęście jednak w ostatnim czasie przypadków, gdy ktoś oddawał zwierzaka z powodu uczulenia, było o wiele mniej. Myślę, że osoby, u których uczulenie jest

lekkie, często nie zdają sobie sprawy, jak łatwo jest zajmować się kotem pomimo niego lub wolą po prostu iść na łatwiznę i oddać zwierzaka, by nie musieć za wiele zmieniać w swoim trybie życia. Natomiast jeśli chodzi o osoby, które używają alergii jako wymówki... Cóż, jest to może trochę irytujące, że traktują w ten sposób tę kondycję, jednak sądzę, że jeśli nie tej, to szukaliby innej wymówki po to, aby nagłe oddanie zwierzaka wydawało się bardziej akceptowalne. Ludzie, którzy się tak zachowują, są nieodpowiedzialni, więc może to i lepiej, że zwierzęta nie są już dłużej w ich rękach, mam tylko nadzieję, że będą one w stanie szybko znaleźć nowy dom. Jeśli zachowamy wystarczającą ostrożność, nawet mając uczulenie, wciąż możemy zapewnić opiekę kotkowi. Nie warto na starcie skreślać możliwości posiadania futrzaka. Warto jest najpierw przekonać się, jak silne są nasze objawy i dopiero wtedy podjąć decyzję. Jeśli podczas oddawania zwierzęcia do schroniska jako powód podamy alergię konieczne jest posiadanie zaświadczenia od lekarza odnośnie tej kondycji. Od schroniska w Szczecinie dowiedziałam się, że ciężko jest określić, jaki procent kotów oddawany jest ze względu na alergię, gdyż nie prowadzą takich statystyk. Zdarza się to czasem raz w miesiącu, a czasem przez cały miesiąc ani razu. Wygląda więc na to, że osób, które używają tej wymówki, jest obecnie znacznie mniej.

Zostań „poznawaczem”

Hanna Juszcak

Czy naprawdę musimy spędzać wolny czas przy grach komputerowej i serialach? Czy istnieje ciekawa i wartościowa alternatywa? Wokół nas tętni życie, którego po prostu nie znamy...

Klub „Poznawacze” było ogromną atrakcją i przygodą dla dzieci i młodzieży w małej wsi Łasko w latach 90. Członkowie w wieku od 5 do 17 lat pod kierunkiem pani Marty Ryś-Tracz (z wykształcenia biolog, plastyk i pedagog) oraz Zbigniewa Tracza (architekt, rzeźbiarz). Działali plastycznie w plenerze lub w drewnianej pracowni państwa Traczów, a celem klubu było poznawanie wszystkiego, co jest ciekawe, oraz rozwój

najmłodszych. Małą tradycją było robienie palm wielkanocnych, kolędowanie oraz pieczenie ciast. Uczestniczyli m.in. w festynach archeologicznych, festiwalach Wikingów. Wyjeżdżali również na wystawy i do muzeów w Poznaniu, Wrocławiu, Szczecinie, Wolinie, Gorzowie Wlkp.; brali również udział w Dniu Kaszubskim w Muzeum Wsi w Szreniawie. Najważniejsze dla klubu było twórcze podejście do życia i przyjazne nastawienie do ludzi. Ich hasło to: "Poznawacze, otwórzcie oczy i uszy". Na terenie Łasko-Wygon wokół jeziora jest ścieżka rekreacyjna oznakowana przez klub. W drzewie można zobaczyć wykute w drzewie logo Poznawaczy - oko. Trasę można przejechać rowerem. Rozmawialiśmy z byłą uczestniczką tego klubu. Opowiedziała nam, że dzięki temu projektowi mogła w późniejszych latach patrzeć na świat inaczej. Rozwinęła się przede wszystkim jej kreatywność i wiedza, np. o przyrodzie. Przez to, że nikt nie był oceniany za swoją pracę, każdy był wyjątkowy i oryginalny. Klub pojawił się nawet w telewizji, członkowie prezentowali tradycje "kolędowania" w okresie Bożego Narodzenia, przebierali się w tradycyjne stroje kolędowników. Dla dzieci w tych czasach było to wydarzenie wyjątkowe i nieosiągalne. Zaciekał mnie ten klub, ponieważ sądzę, że w naszych czasach taka inicjatywa byłaby przydatna. Młodzież mogłaby nauczyć się kreatywności i życia w dorosłym życiu, które nie jest łatwe. Taki klub mógłby jeździć nie tylko po Polsce, ale też po Europie. Poznawałby tradycje i obyczaje naszego państwa lub regionu. Teraz bardzo rzadko można znaleźć takie kluby. Gdyby powstało coś takiego, to niektórzy albo nie byłiby zainteresowani, albo nie mieliby czasu przez naukę w szkole. Gdyby nasza szkoła utworzyła taki klub, sądzę, że to zadziałałoby na plus. To z założenia byłoby przyjemność, a nie obowiązek. Jednocześnie byłaby to „reklama” naszej szkoły. Warto zostać „poznawaczami”, żeby się rozwijać i poznawać nowe rzeczy i otoczenie wokół nas. Podejrzewam jednak, że bardzo mało osób zapisałoby się na początku na takie zajęcia. Młodzież nie ma czasu lub ma inne zainteresowania. Myślę, że im zwyczajnie nie chciałyby się.

Kiedy alkohol jest groźny?

Daniel Rafałowicz

Piszę ten artykuł ku przestrodze nas wszystkich młodych ludzi, którzy dopiero zaczynają wchodzić na wyższy level imprezowania i próbowania wszystkiego, co nowe. Już niebawem czas 18-stkowych spotkań i chęci pokazania się swoim wszystkim znajomym, jakim jestem niezniszczalnym gościem. Tak, wiem, to takie modne – również dziś. Nie każdy z nas jest na tyle czujny, by wiedzieć, kiedy powiedzieć dość. A to w przyszłości może zaważyć o losie wielu z nas.

Strona
| 15

Alkohol widzimy na każdej rodzinnej imprezie czy uroczystościach. Ale czy to oznacza, że wszyscy nasi najbliżsi są od razu alkoholikami? Otóż nie!!! Niepokojący jest fakt, że uzależnienie od alkoholu to stale postępująca, bardzo poważna choroba cywilizacyjna, która wpływa nie tylko na zdrowie fizyczne osoby uzależnionej, ale również na zdrowie psychiczne i otoczenie. Nie wiem, czy wiecie, ale nieleczony alkoholizm niesie za sobą bardzo poważne skutki zdrowotne i psychiczne. I nie chodzi tu o przysłowiowego kaca, którego często mają ci, którzy przesadzą z alko na jakimś spotkaniu z trunkami wysokoprocentowymi. Kac objawia się bólem głowy, nudnościami, biegunką i odwodnieniem. Niektórzy również „wypłukują” magnez ze swojego organizmu, przez co dzień po mocno zakrapianej imprezie zmagają się z niekontrolowanym drżeniem mięśni. Jeżeli alkohol w trochę większych ilościach skutkuje takimi



nieprzyjemnościami, to co robi z naszym ciałem w przypadku regularnego nadużywania?

Wlewanie w siebie procentów, które, jak twierdzą niektórzy, pomagają przetrwać trudny czas bądź gwarantują świetną zabawę, nie daje świadomości, że nie trzeźwiejąc, popadamy po prostu w nałóg. Niewielu z nas wie, że skutki nadużywania alkoholu są bardzo poważne. Nie tylko można uszkodzić nieodwracalnie wątrobę, co prowadzi do jej marskości. Alkohol trwale może uszkodzić trzustkę, kości, a także układ nerwowy - w tym nerw wzroków. Oprócz tego, uzależnienie od alkoholu często skutkuje osłabieniem układu odpornościowego. Alkoholicy cierpią na psychozę alkoholową, depresję i otępienie alkoholowe. Są to bardzo poważne choroby, które bezwzględnie należy leczyć. I najgorsze w tym wszystkim jest to, że jak nie zdamy sobie z tego sprawy w odpowiednim momencie może być już po nas, dziś bowiem dotyka to wszystkich warstw społecznych: możesz być lekarzem, malarzem, dyrektorem, bądź kierownicą TIRA. Często alkoholicy nie mają świadomości tego, że wpadli w sidła uzależnienia, dlatego też tak ciężko jest im wyjść z tej choroby. A bez pomocy terapeuty czy grup wsparcia w ośrodkach dla alkoholików rzadko udaje się wyjść im z alkoholizmu. No i najważniejsze – taka osoba musi tego chcieć. Co niestety zdarza się zbyt rzadko, no bo który alkoholik przyzna się, że właśnie nim jest. Alkohol jest groźny przede wszystkim dla tych, którzy zmieniają się, będąc pod jego wpływem. Stają się agresywni nie tylko w stosunku do otoczenia, ale również w stosunku do siebie. Wzrasta liczba samobójstw oraz samookaleczeń w przypadku osób uzależnionych. Na koniec chciałbym wspomnieć również o najbliższych takich osób. Zdarza się często tak, że prowadzi to do współuzależnienia kogoś z rodziny. Poświęcenie rodziny dla osoby uzależnionej dominuje nad całym życiem tej wspólnoty; jej członkowie oddają się bezgranicznie próbom pomocy, często zaniedbując siebie oraz ważne sfery własnego życia. Zapewne wielu z nas przerobiło już przygodę z wypróbowaniem tego „cudownego,” specyfiku. Niektórym z nas ten sposób spędzania wolnego czasu się spodobał, inni odkładają go na

potem. Uważajmy na siebie, by być świadomym tego, co robimy, z kim to robimy, jak i w jakich ilościach. By móc szczęśliwie dotrzeć do domu, nie wpakować się w jakieś kłopoty i móc na drugi dzień spojrzeć na siebie w lustrze. Jak twierdzą moi najbliżsi, wszystko jest dla ludzi, ale każdą rzecz należy robić z głową, by nie popaść w tarapaty i potem zbierać konsekwencje popełnionych błędów, których piętno często zostaje nam na całe życie.

Strona
| 16

Spuszczenie ze smyczy

Estera Przybylińska

Jak z dobrych intencji i troskliwości przejść do nadopiekuńczości? Pewnie nie raz zadawałeś sobie to pytanie. Poznaj „wroga emocjonalnego” rodziców w wychowaniu dziecka i zrób wszystko, abyś nigdy nie popełnił tego błędu.



Nadopiekuńczość vs. troskliwość. Rodzice często nie potrafią odróżnić nadopiekuńczości od troskliwości. Każdy troskliwy rodzic chciałby wychować swoje dziecko na osobę, która potrafi radzić sobie z problemami, która ma dystans do siebie oraz jest szczęśliwa w tym, co robi w życiu. Nadopiekuńczych rodziców kieruje do działania i wychowania swojego dziecka troskliwość oraz lęk, który wpływa negatywnie na dziecko. Tacy rodzice chcą uchronić swoje dzieci od

„złego” świata i zamykają ich na smutne doświadczenia. Pomyślmy sobie teraz. Przecież to bardzo dobrze, że chcą aby dziecko doświadczało samych przyjemności. Lecz każdy z nas potrzebuje się zderzyć z trudnościami w życiu, aby poradzić sobie w dorosłości. Ci rodzice odcinają od tych doświadczeń swoje dzieci i ukazują im wyidealizowany świat. Od małego mówią im „nie rób tego, bo się skaleczysz”, „nie rób tego, bo się pobrudzisz”. Wtedy dziecko nie doświadcza na własnej skórze swoich błędów i nie czerpie z tego nauki na przyszłość. Nie może się wyżyć i wybawić. Widzą, jak inni rówieśnicy mogą to robić, a one nie. Zastanawiają się, dlaczego są gorsze i inne od reszty? Gdy dorastają, zaczynają się buntować, co źle wpływa na ich stosunki ze społeczeństwem i bliskimi. Wszystko zaczyna się przez to, że rodzice zamykają je w tzw. „złotej klatce”. Postanowiłam przeprowadzić wywiad z uczniami XVIII LO, które ukończyły 18. rok życia. Jedna z nich posiada nadopiekuńczych rodziców, a druga wręcz odwrotnie.

Maniak: Czy posiadasz nadopiekuńczych rodziców, jeśli tak - dlaczego tak sądzisz?

Uczennica: Niestety tak, zawsze starali się mnie chronić przed, jak to sami nazywali, „złym” światem. Na

początku myślałam, że się o mnie troszczą, lecz później gdy zaczęłam dorastać, przejrzałam na oczy i uświadomiłam sobie, że starali się mnie trzymać tylko i wyłącznie dla siebie. Nie pozwalali mi naprawdę doświadczać przyjemności, jak i nieprzyjemności życia.

Maniak: Czy masz do nich żal?

Uczennica: Oczywiście, że tak. Gdy zaczęłam dorastać, zaczęłam mieć problemy z radzeniem sobie z w moim życiu. Zawsze całe moje życie było idealne. Gdy zderzyłam się ze smutną rzeczywistością, mój cały świat legł w gruzach. Nikt nie nauczył mnie, jak radzić sobie z problemami. Gdy ukończyłam 18. rok życia, zaczęłam uzależniać się od imprez i alkoholu, ponieważ zawsze mi tego zabraniano. Myślę, że gdybym mogła od czasu do czasu na nie chodzić, gdy miałam te 17 lat, nie popadłabym w takie uzależnienie, gdy zaczęłam być pełnoletnia.

Maniak: Dziękujemy za odpowiedź na nasze pytania. Pozdrawiamy .

Teraz pora na wywiad z drugą uczennicą.

Maniak: Czy posiadasz nadopiekuńczych rodziców?

Uczennica: Całe szczęście nie. Zawsze się o mnie troszczyli, lecz nie popadali w paranoję na moim punkcie. Miałam własne zdanie i mogłam o osobie decydować. To pozwoliło mi przygotować się na dorosłość, która nie jest zawsze taka kolorowa, jak mi się wydawało.

Maniak: Gdy ukończyłaś 18. rok życia czułaś, że w końcu możesz robić to, czego pragniesz wbrew woli rodziców?

Uczennica: Nie, zawsze gdy chciałam pójść np. na imprezę, to mi na to pozwalali. Nie czułam, że czegoś mi brakuje, więc nie potrzebowałam po ukończeniu 18 roku życia zaspokajać swoich potrzeb, które się we mnie kumulowały przez moje całe nastoletnie życie. Pozwalali mi spełniać swoje zachcianki w granicach rozsądku. Gdy przekraczałam tę granicę, uświadamiali mi to i wtedy uczyłam się na własnych błędach.

Maniak: Dziękujemy za rozmowę. Pozdrawiamy!

Jaki wpływ mają nadopiekuńczy rodzice dla nastolatków, gdy ci osiągną pełnoletniość? W wywiadach chciałam pokazać kontrast dwóch typów rodziców. Tych nadopiekuńczych i tych, którzy starają się uczyć dzieci na popełnionych przez nich samych błędach. Zadaniem rodziców nie jest chronienie dzieci przed życiem, lecz nauka, jak sobie w nim poradzić. Gdy nastolatek ukończy 18. rok życia, a był wychowywany przez nadopiekuńczych rodziców, zacznie pragnąć doświadczać i nadużywać rzeczy, które były mu zabronione. Będzie „spuszczony ze smyczy” i będzie wykorzystywał swoją niezależność niewłaściwie. Sam sobie będzie szkodził, lecz będzie to dla niego nieważne, ponieważ zrobi wszystko, aby poczuć, że w końcu naprawdę żyje. Druga osoba z wywiadu, pokazuje nam, jaki pozytywny wpływ na dziecko mają rodzice, którzy potrafią nauczyć dziecko na jego własnych błędach, jak powinno żyć. Nie ogranicza, nie zabrania, tylko pozwala doświadczać. Gdy dziecko przekracza granice, po prostu

tłumaczy i uczy, jakie konsekwencje będzie musiała ponieść. Brak wystawienia dzieci na negatywne doświadczenia, z którymi musiałyby sobie poradzić, sprawia, że nie rozwijają one swojej świadomości emocjonalnej i naturalnie stają się nadwrażliwe. Są one niezdolne do wytrzymania krytyki czy stresu, których przecież wcześniej czy później będą musiały doświadczyć i się z nimi zderzyć. A mierząc się z nimi bez odpowiedniego przygotowania wychowawczego, często po prostu nie są w stanie sobie z nimi poradzić. Wpływ to ma na zaburzenia psychiczne dzieci, depresje oraz samookaleczenia z powodu nieradzenia sobie z otaczającymi ich problemami w życiu. Oczywiście trzeba chronić dzieci przed faktyczną krzywdą zarówno fizyczną jak i emocjonalną. Lecz nie można eliminować z ich życia wszelkich potencjalnych zagrożeń, ponieważ to uniemożliwia im wykształcenie odporności emocjonalnej oraz fizycznej. To pozostawia je bezbronne w obliczu zwykłej codzienności. W taki sposób nieświadomie krzywdzimy dzieci zamiast im pomagać.

Zajechny uczeń

Milena Józefowicz

Słowo „Szkoła” pochodzi z języka greckiego i oznacza „Czas wolny”, ale niestety szkoła, którą znamy, nie ma nic wspólnego z czasem wolnym, ona wręcz ten czas wolny zabiera.

PRZYKRA RZECZYWISTOŚĆ

Plany zajęć naszego liceum z reguły zawierają od 34 do aż 43 godzin lekcyjnych tygodniowo. Ale koniec lekcji wcale nie oznacza końca nauki. Do tego należy doliczyć czas na pracę w domu. Zatem zrobimy szybkie obliczenia, mniej więcej 7 - 8h w szkole plus 4h nauki w domu, to daje 55 - 60h od poniedziałku do piątku. Do tego dochodzi jeszcze nauka w weekendy i korepetycje. Dodatkowo np. ja mam tak, że jak nie rozumiem jakiegoś tematu z matematyki. no bo wiadomo, ten przedmiot bywa czasami trudny, to siedzę nawet po dwie godziny, starając się coś zrozumieć. Do tego dochodzą jeszcze inne przedmioty, z których też trzeba odrobić zadanie lub nauczyć się na sprawdzian czy

kartkówkę i czasu na rozwijanie pasji, spotkania z przyjaciółmi czy po prostu zwykły odpoczynek

brakuje. W weekend niestety też nie ma czasu na odpoczynek, bo trzeba się przegotować na następny tydzień i odrobić zdania. Czasami mam wrażenie, że jesteśmy zupełnie pozostawieni sami sobie, nauczyciele nie wykazują się empatią ani jakimkolwiek zrozumieniem, ponieważ wielu nauczycieli myśli, że przedmiot, którego uczy, jest najważniejszy.

POLSKIE SZKOŁY NISZCZĄ ZDROWIE UCZNIOM



Z badań wynika, że młodzież (14 - 17 lat) powinna spać od 8 do 10h. Mogę się założyć, że większa część uczniów nie śpi nawet tych 8h, ponieważ zwyczajnie się nie wyrabiają. Wracamy ze szkoły około 15, odrabiamy lekcje, uczymy się na następny dzień, niektórzy mają korepetycje plus trzeba do planu dnia doliczyć dodatkowe zajęcia lub chociaż spacer, żeby przewietrzyć umysł. Wydaje mi się, iż to, że sen jest ważny, wie, a raczej powinien wiedzieć, każdy. Niestety chyba nie każdy, patrząc na nasze plany lekcji. Załóżmy, że gdy uczeń ma na 7:30, to wstaje o 5:30 – 6:00, aby się wyszykować i dojechać do szkoły. Kładąc się zatem chociażby o 23, będziemy spali 6 - 7h. Chyba nie każdy zdaje sobie sprawę z konsekwencji zbyt krótkiego snu lub całkowitego braku snu. Jego brak upośledza pracę mózgu. Sprawia, że wolniej myślimy, mamy problem z podejmowaniem logicznych decyzji, często działamy zupełnie inaczej, niż robilibyśmy to wyspani. Zaburzenia nastroju, odpywanie; w czasie lekcji, problemy z

koncentracją i pamięcią, mniejsza produktywność, zmniejszona odporność, trudności w robieniu notatek bez rozproszenia uwagi, spadek motywacji do działania - to tylko niektóre zagrożenia związane są z niedoborami snu. Jakiego jest Wasze zdanie na ten temat?

MANIAK: Czy po szkole masz czas dla siebie?

Uczennica: Nie, wracam do domu i odsypiam albo się uczę. Jest za dużo zadawane. Za dużo czasu spędzamy przy książkach w domu, a przecież wystarczająco długo siedzimy przy nich w szkole. Uczennica: Mam czas dla siebie, ale zwyczajnie w tym czasie śpię. Po szkole nie mam siły na nic innego niż sen.

Uczennica: Nie, przez natłok zadań domowych oraz dużą ilość kartkówek/sprawdzianów w tygodniu

Uczennica: Tak średnio w sumie, jestem w domu około 17/18, wychodzę z psami, ogarniam w domu, bo rodzice są w pracy, odrabiam lekcje i idę spać. Nawet na korki z matmy nie mam czasu. Myślę, że spowodowane jest to tym, że mamy za dużo rzeczy na głowie. Nauka, obowiązki w domu i nie mam czasu nawet przeczytać książki, którą zaczęłam 2 tygodnie temu.

Uczennica: Mam, ale niewiele bo chodzę na korepetycje, bardzo długo wracam do domu, bo stoję w korkach albo autobusy nie przyjeżdżają, albo nie mieszczę się w autobus na Hożej, bo są tak zapełnione, więc no nie bardzo mam czas wolny.

Uczennica: Nie sądzę, ponieważ jak przychodzę ze szkoły, to najczęściej robię sobie drzemkę, żeby później ogarnąć naukę. Nawet myślałam o tym, żeby chodzić po lekcjach na jakieś dodatkowe zajęcia. Ale przez to, jak kończę lekcje, to po prostu nie mam na to czasu. Najczęściej chodzę jeszcze na jedzenie przed pojechaniem do internatu po szkole. Przyjeżdżam, to się przebieram i idę w drzemkę, bo nie dałabym rady i dopiero później biorę się za lekcje i naukę.

Uczeń: Sporo nauczycieli katuje nas zadaniami, które nie są potrzebne, bo np. nie jest to przedmiot, który rozszerzamy i nie będzie tego przedmiotu na maturze, bezsensownie jest zatem dawać milion zadań, które nie

pozwalają nam w ogóle odpoczywać po szkole. Wracamy do domu i dalej się jeszcze uczymy i dalej, dalej, zapominając w ogóle o tym, że powinniśmy sobie odpocząć czasem, nie w sobotę i niedzielę na zasadzie odespania po prostu, ale np. fajnie byłoby znalezienie czasu na hobby. Jak widać, nie tylko ja uważam, że polski system edukacji potrzebuje "renowacji" i wypadałoby w końcu coś z tym zrobić.

DREDA, FARBY I KOLCZYKI

Karina Błęcka

Wiele osób zastanawia się, dlaczego ludzie tak chętnie eksperymentują ze swoim wyglądem, szczególnie w młodym wieku. Czy jest to chęć wyrażenia siebie, próba przykucia uwagi, a może sygnał, że dzieje się coś złego?

Zainteresowanie ozdabianiem swojego ciała wbrew pozorom rozpoczęło się dawno temu, głównie na tle religijnym i kulturowym. Obecnie wielu z nas decyduje o zmianach w swoim wyglądzie w celu wyrażenia siebie, poszukiwania swojego stylu, czy próby upodobnienia się do swojego idola. Można znaleźć wiele innych przyczyn, jednak warto też pomyśleć nad skutkami. Choćby jaki stosunek ma do tego szkoła? Wiele szkół w swoich regulaminach zaznacza rzeczy takie jak dbanie o higienę osobistą i głównie schludny, funkcjonalny i niewyzywający strój. Niektóre z nich nakazują nawet noszenie mundurka. Większości z nas mogłoby się wydawać, że jest to próba "upodlenia" młodych i dowód na zatrzymanie się przez starsze pokolenie w epoce średniowiecza. Czy rzeczywiście tak jest? Każdej ze szkół zależy na dobrej opinii, dlatego próbują zapobiec przekraczaniu przez uczniów pewnej granicy w wizerunku, która mimo wszystko istnieje i należy ją zachować. Szkoła jest miejscem publicznym, w której obowiązuje odpowiedni strój. Trzeba jednak pamiętać, że przy stawianiu granicy też powinno zachować się zdrowy rozsądek i nie popadać w skrajności, np. przez zbyt surowe ukaranie za pomalowanie paznokci na jasny kolor czy delikatny makijaż. W taki sposób osoby starsze mogą doprowadzić do jeszcze większego buntu i złości

ze strony nastolatków. Każdy z nas chce się czuć komfortowo w miejscu, w którym przebywa część dnia, i uniknąć nieprzyjemnych sytuacji. Warto pamiętać o zasadzie złotego umiaru, dzięki której jesteśmy w stanie żyć w zgodzie z innymi, nie podcinając sobie przy tym skrzydeł. Kolejną ważną kwestią jest groźba uzależnienia się od operacji plastycznych, zabiegów kosmetycznych, a nawet tatuaży i kolczyków. Każdemu z pewnością zależy na tym, by czuć się dobrze w swoim ciele. Dążymy do stania się jak najatrakcyjniejszą wersją siebie, jednak czy ma to na dłuższą metę sens? Kompleksy towarzyszą nam przez całą naszą egzystencję, szczególnie w okresie dojrzewania. Ich wynikiem jest przede wszystkim krytyka innych osób, które bywają okrutne oraz zakłamanym i wyidealizowanym światem w dobie internetu. Warto jest stawiać sobie pewne cele, dzięki którym będziemy czuć się ze sobą lepiej, przykładem może być ograniczenie słodczy. Niestety bywają także przypadki, w których tracimy kontrolę nad tym, co robimy ze swoim wyglądem. Cokolwiek w sobie zmienimy i tak czujemy się niewystarczająco piękni. Doszukujemy się coraz to innych niedoskonałości. Często wprowadza nas to w coraz gorszy stan psychiczny; nie jesteśmy w stanie skupić się na tym, co nas otacza, ponieważ skupiamy się na sobie i wpadamy wręcz w pewnego rodzaju paranoję. W ten sposób wiele osób żyje przekonaniem, że szybka zmiana typu tatuaż jest antidotum na nasze kompleksy. Przykładowy tatuaż może nam się podobać, lecz jeśli będziemy w ten sposób leczyć swoje niedoskonałości, pojawi się ich jeszcze więcej. Będzie tak prawdopodobnie do momentu, w którym rzeczywiście siebie nie zaakceptujemy i nie pogodzimy się z tym, jak wyglądamy. Kolczyki czy pofarbowanie włosów na szalony kolor jest świetną opcją na wyrażanie siebie, a także wyjście ze swojej strefy komfortu, jednakże nie możemy oczekiwać, że staniemy się idealną osobą. Wszyscy jesteśmy unikatowi i cudowni zarówno z naturalnymi, jak i z kolorowymi włosami. Zapewne byliście świadkami sytuacji, w której osoba starsza (najczęściej!) na widok wytatuowanej, lub z piercingiem osoby reagowała słowami: "z pewnością kryminalista" lub "patologia". Jest to bardzo krzywdzące dla osób, które zdecydowały się na taką zmianę, gdyż są

w ten sposób po prostu poniżane. Niestety nie jesteśmy w stanie zadowolić wszystkich swoim wyglądem. Pamiętajmy jednak, że nie o to chodzi w zmianie swojego wyglądu, mamy się podobać sobie, nie komuś! Zawsze znajdzie się coś, co komuś się w nas nie spodoba. Jednak nie jest to powód, by ulegać stereotypom i szkalować kogoś. Współcześnie warto jest normalizować rzeczy i zjawiska, które choć mogą wydawać się nietypowe i niecodzienne, tak naprawdę nikomu nie robią krzywdy. Znajdują się przecież na naszym ciele, a nie na cudzym. Na chwilę obecną możemy mieć tylko nadzieję, że z czasem ludzie przywykną do nieco oryginalnego wyglądu innych i nie będą oceniać ich powierzchownie. Mimo tego ważne jest też poszanowanie tradycyjnych strojów (typu np. galowy, elegancki), ponieważ od lat są one nieodłącznym elementem ważnych wydarzeń. Tytułowe "dredy, farby i kolczyki" mogą w ciekawy i nieco wariacki sposób ukazać duszę danego człowieka, jego przekonania, cechy charakteru. Dzięki zmianom tego typu możemy poczuć się w pewien sposób odświeżeni, wyróżnieni i zadowoleni. Ponadto ważna jest też świadomość swojej wartości, która istnieje niezależnie od naszego wyglądu..



Czy polskie szkoły ograniczają podstawowe prawa uczniów?

Milena Józefowicz

My – uczniowie – nie mamy tylko obowiązków; polskie szkoły niestety często ignorują nasze prawa. To wywołuje w nas narastającą bezsilność, złość i frustrację. To my jesteśmy ofiarami tej sytuacji.

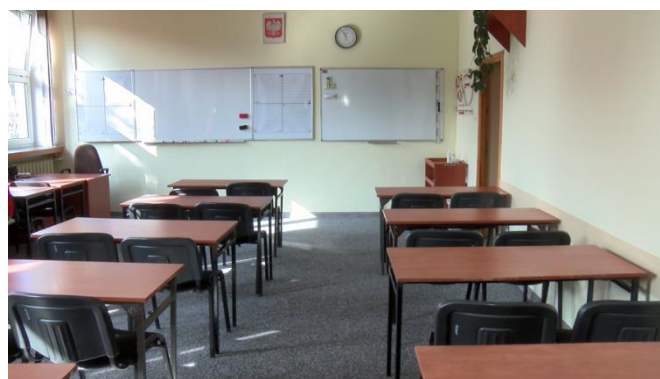
Wiele razy słyszałam, jak nauczyciele powtarzali nam, że szkoła powinna być miejscem komfortowym dla nas, do którego zawsze będziemy chodzić z chęcią i uśmiechem, bo przecież szkoła powinna być dla uczniów "drugim domem". Ale tak naprawdę to o jakim komforcie my tu mówimy, jak na każdym kroku nam czegoś zakazują i odbierają podstawowe prawa.

WYCHODZENIE DO TOALETY PODCZAS LEKCJI

Pierwszym zakazem, moim zdaniem absurdalnym, jest to, że nie możemy wychodzić do toalety na lekcjach. Na przerwie naprawdę trudno się tam dostać: wystarczy zestawić ilość toalet w szkole z ilością uczniów. Uważam, że toalet jest stanowczo za mało. Nauczyciele na pytanie: "Czy mogę pójść do toalety?" często odpowiadają: "Przerwa jest od chodzenia do toalety" lub "Czemu nie poszłaś/poszedłeś na przerwie?" Może dlatego, że większość przerw w naszej szkole trwa 5 lub 10 minut, podczas których trzeba przedostać się z sali do sali, czasem także coś zjeść i do toalety można zwyczajnie nie zdążyć. Po drugie: nie jesteśmy w stanie kontrolować swoich potrzeb fizjologicznych i może danej osobie na przerwie się jeszcze nie chciało. Załóżmy, że ktoś ma WF, a następną lekcję na samej górze, to w 5 lub 10 minut ma się przebrać, przedostać się od klasy do klasy, skorzystać z toalety, gdzie często jest kolejka i jeszcze ewentualnie coś zjeść? Jest to niewykonalne: przerwy są na to za krótkie.

PICIE NA LEKCJI

Kolejnym zbyt restrykcyjnym zakazem, delikatnie mówiąc, jest brak możliwości picia na lekcji. Myślę, że gdy jest chłodno, to można jeszcze jakoś wytrzymać, ale gdy jest lato, a na zewnątrz po 20 parę stopni, jeden tyk wody nikogo by nie zbawił. Według mnie to taki zakaz dla samego zakazu - bezsensowny oraz nieprzemyślany i wstyd, że wymyślił to dorosły... Dzis chyba każdy wie, że trzeba się nawadniać i że uzupełnianie płynów jest bardzo istotne i tyka wody nikt nikomu nie powinien zabraniać.



SIEDZENIE W KURTKACH NA LEKCJI

Uciążliwe jest też to, że nie możemy siedzieć w kurtkach na lekcjach, a przecież w klasach bywa chłodno. Rozumiem, jeśli kurtki są mokre, po deszczu, ale jak ktoś siedzi w kurtce, bo jest mu zimno, to nie potrafię pojąć, dlaczego to komuś przeszkadza. Postanowiłam przeprowadzić krótki wywiad z uczniami XVIII LO w Szczecinie i poznać ich zdanie.

Maniak: Czy czujesz się komfortowo w naszej szkole?

Uczennica: "Nie czuję się komfortowo w tej szkole, ponieważ nie pasuje mi fakt, że jesteśmy

ograniczeni we wszystkim, przychodzimy tutaj i jesteśmy traktowani jak roboty, nauczyciele zapominają o tym, że my jesteśmy też ludźmi i mamy swoje potrzeby tak jak np. zwykłe picie wody czy po prostu wychodzenie do łazienki, są nam zabraniane rzeczy, które jakkolwiek umiliłyby nam czas w tej szkole."

Uczennica: "Nie czuję się komfortowo w tej szkole, ponieważ nauczyciele ograniczają nam podstawowe potrzeby ludzkie i utrudniają nam kontakt z rówieśnikami. Mamy siedzieć zawsze cicho, pisać, notować, rozumieć i wszystko jednocześnie, dają nam za dużo zadań, nauczyciele nie są w żadnym stopniu wyrozumiali i łapią nas za słowa, nie dając się wypowiedzieć do końca."



Wielu zapytanych uczniów odpowiadało bardzo podobnie, więc wyraźnie widać, że raczej coś jest na rzeczy. Aby poznać zdanie również drugiej strony, udałam się do pani dyrektor. Oto, co nam powiedziała: "Zakazy są w trosce o was. Celem zakazu picia jest to, żebyście się nie rozpraszali, ale jeżeli ktoś się źle poczuje i ma potrzebę się napić, to żaden nauczyciel nie powinien mieć problemu. Co do toalet – czasem uczeń pod przykrywką wyjścia do toalety spaceruje po szkole. Uważam, że gdyby uczniowie i nauczyciele między sobą wypracowali wzajemne zaufanie, to ten zakaz byłby niepotrzebny. Jest to również forma zapewnienia bezpieczeństwa, bo nauczyciel musi wiedzieć, gdzie jest uczeń. Odnośnie kurtek - wyjście do szkoły można porównać do wyjścia do restauracji, kina itd., odwieszamy kurtki, żeby było wygodniej i aby zachować kulturę. Nie chcę, aby uczniowie opuszczali teren szkoły, ponieważ szkoła za was odpowiada, a poza tym można łatwo się przeziębnić, bo gdy w szkole jest ciepło, a niektórzy siedzą jeszcze w kurtkach, to gdy nagle wyjdą z ciepłego pomieszczenia na taką pogodę, jaką mamy teraz, to można się przeziębnić." Pani Dyrektor zaprasza

do dialogu w sprawie picia samorząd oraz trójki klasowe.

Problem z ekspresywnością to... zaburzenie?

Strona
| 22

Paulina Napierska

Trudności z wyrażaniem swoich emocji nie są jedynie częścią, jak to się czasem mawia, bycia nastolatkiem, a mogą być poważnym zaburzeniem. To nie tylko dorastanie i hormony, które mają na nas wpływ, sprawiają, że narastają u nas problemy z wyrażaniem siebie, własnych myśli i tego, co czujemy.

Istnieje wiele zaburzeń osobowości. Większość z nich ma negatywny wpływ na życie i styl bycia osób, które na nie cierpią. Ciężko im funkcjonować w społeczeństwie, ponieważ ich kondycja bywa trudno do zrozumienia dla osób w ich otoczeniu. Pomimo że nie występuje ono zbyt często, jednym z takich zaburzeń jest osobowość schizoidalna (SPD). Osoby, które na nią cierpią, mają ograniczony zakres ekspresji emocjonalnej. Rzadko wykazują jakieś reakcje czy spodziewane w danych sytuacjach emocje. Przez to mogą wydawać się osobami chłodnymi, niedostępnymi, do których trudno się zbliżyć. Ciężko jest im np. wykazać złość, nawet gdy są prowokowani, często nie okazują reakcji na zachodzące w życiu zmiany, a w sytuacjach społecznych mogą nie reagować odpowiednio. W efekcie czego osoby cierpiące na to zaburzenie zwykle wybierają samotne życie, nie czują potrzeby nawiązywania silnych więzi z innymi, nie angażują się w relacje. Zamiast z ludźmi, mogą czuć więź ze zwierzętami. Nie mają w ogóle lub ewentualnie mają bardzo małe grono

przyjaciół. Przez zwiększony dystans, jakiego potrzebują, to co oni mogą klasyfikować już jako bliskość, dla innych tym nie jest. Nie wymagają częstego kontaktu z innymi osobami, więc nawet jeśli uda im się znaleźć kogoś najbliższego, może się okazać, że tak naprawdę rzadko kiedy z nim rozmawiają. W większości jednak przypadków nie nawiązują relacji z nikim, wolą być sami ze sobą. Takie osoby cechuje także większa samowystarczalność, brak zainteresowania panującymi trendami, modą. Mogą one mieć trudności z odczuwaniem przyjemności i nie wykazywać zainteresowania uwagami, pochwałami czy krytyką innych osób. A jednocześnie w jakiejś dziedzinie może cechować ich większa kreatywność – prawdopodobnie jest to nieświadomy sposób na radzenie sobie z wewnętrznymi emocjami, którym nie są w stanie dać ujścia. Pomimo wycofania społecznego i braku motywacji niektóre z tych osób mogą czuć potrzebę przynależności do czegoś, bez angażowania emocjonalnego, w efekcie czego są bardziej podatni na pracoholizm. Do wielu problemów podchodzą w sposób jedynie intelektualny. Mimo tego może brakować im zainteresowań i celów, do których powinni dążyć. Często, tak jak to możliwe, starają się unikać konfliktów, są postrzegane za raczej opanowane. Nawet jeśli nie jest to koniecznością, w różnych projektach czy aktywnościach wybierają działanie w pojedynkę. Osoby o tej osobowości wykazują także często oznaki aseksualności. Nie czują potrzeby zbliżenia z drugą osobą emocjonalnego i cielesnego. Raczej unikają rozmawiania o takich sprawach, inaczej w niektórych przypadkach może to wprowadzać je w dyskomfort. Przyczyny występowania tego zaburzenia są złożone. Według

wielu badań może pojawiać się ono u osób, które w dzieciństwie nie zaznało odpowiedniej miłości ze strony swoich opiekunów/bliskich, były zaniedbane lub wręcz przeciwnie wychowywane przez bardzo wymagających rodziców, czy takich, których zachowanie można odebrać za narzucające. Zaburzenie to może mieć także podłoże genetyczne, częściej występować u osób, których ktoś z krewnych cierpiał na schizofrenię czy zaburzenia schizotypowe (nie należy jednak mylić tych chorób z osobowością schizoidalną!). W niektórych sytuacjach osoby cierpiące na tą kondycję mogą doświadczać także depresji, zaburzeń, jak również wykazywać większą podatność na różnego rodzaju uzależnienia, w tym te alkoholowe. Istnieje również coś takiego jak ukryta jednostka schizoidalna. Odnosi się ona do osób, które są społecznie aktywne i wchodzą w normalne interakcje międzyludzkie, jednak pozostają w stanie wycofania emocjonalnego w celu zachowania bezpieczeństwa swojego wewnętrznego świata. Mogą one udawać zaangażowanie, lecz w rzeczywistości wcale go nie czuć. Zaburzenie to może być trudne do wykrycia u pacjentów z powodu obronnego zachowania w niektórych przypadkach – prób ukrycia swojego wycofania w kontakcie z innymi/światem zewnętrznym. A także dlatego, że łatwo może dojść do pomylenia go z innymi zaburzeniami, w których występują niektóre podobne cechy. Trochę częściej wykrywa się je u mężczyzn niż kobiet. Ta kondycja jest stosunkowo słabo zbadana, ponieważ rzadko kiedy ludzie faktycznie na nią cierpiący są diagnozowani lub decydują się na badania. Ze względu na nieliczne przypadki, które były leczone klinicznie, efektywność sposobów leczenia nie jest

pewna. Głównym sposobem leczenia jest psychoterapia. Jednak to, jaki jej rodzaj jest proponowany, zależy od pacjenta. Często jest to terapia krótkoterminowa, indywidualna. W niektórych jednak przypadkach proponowana jest terapia grupowa, z tym, że nie nadaje się ona dla każdego kto cierpi na to zaburzenie i konieczna jest obecność bardzo doświadczonego w tym temacie terapeuty. W sporej mierze terapia skupia się na sposobie odpowiedniego radzenia sobie z codziennością/otoczeniem, wpływa także na poprawienie komunikacji w społeczeństwie. W przypadkach, gdy zaburzenie to idzie w parze z innymi dolegliwościami (jak wspomniane wcześniej depresja i stany lękowe) leczenie może być wspomagane przez leki antydepresyjne, przeciwłękowe czy przeciwpsychotyczne. Należy jednak pamiętać, że zaburzenia osobowości nie są klasyfikowane jako choroby. Uważane one są za utrwalone wzorce. Dlatego z punktu medycznego niewłaściwym jest mówienie o osobach, które na nie cierpią, jako o osobach chorych.

Kto nadużywa słowa „feminizm”?

Wiktoria Bednarek

Feminizm jako myśl zaczął się formować w XVII – XVIII wieku. Podczas rewolucji francuskiej, w latach 1789–1799, powstała Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki, stworzyła ją francuska dramatopisarka, Olimpia de Gouges. Deklaracja była jawnym nawiązaniem do powstałej kilka lat wcześniej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Zadedukowano ją Marii Antoninie, która według autorki była najbardziej znienawidzoną kobietą.

W deklaracji znajdujemy takie zapisy: · Kobieta rodzi się i pozostaje równa mężczyźnie w jego prawach. Dystynkcje społeczne mogą bazować tylko na użyteczności publicznej. · Ta rewolucja powiedzie się tylko wtedy, gdy wszystkie kobiety staną się w pełni świadome swego godnego pożąłowania stanu i praw, które utraciły w społeczeństwie.

· Wszyscy obywatele, włącznie z kobietami, są równie uprawnieni do piastowania godności publicznych, obejmowania stanowisk i urzędów, zgodnie z ich umiejętnościami i nie innymi przymiotami niż ich cnota i talenty. Od tego momentu w historii możemy mówić o szeregu ruchów emancypacyjnych kobiet, między innymi w Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych. Protesty i petycje oraz walka kobiet o równouprawnienie stanowią niezaprzeczalne dziedzictwo. Wiele lat po tych dramatycznych wydarzeniach, które składają się na pojęcie emancypacji kobiet, możemy obserwować, jak formowana przez wiele setek kobiet myśl jest deptana. Nietrudno stwierdzić, że obecnie ludzkość stacza się po równi pochyłej. Pomimo prężnie rozwijającej się nauki i technologii sam człowiek cofa się w swoim zachowaniu, wychowaniu i biegłości intelektualnej. Trudno brać bowiem na poważnie ludzi, którzy sprzedają swoją wodę po kąpielii albo udają psa w internecie. Takie kwiatki wyrastają również w środowisku feministycznym. Pojawiają się pseudofeministki, które pojmują to jako ruch, który pała szczególną nienawiścią do mężczyzn. Sytuacja przybiera także odwrotną postać; wiele ludzi, głównie mężczyzn, ostrzega kobiety przed feministkami. Rzucanie słów bez ich rozumienia jest obecnie dość powszechne. Taki stan rzeczy jest dość przykry, a ja jako pośrednia obserwatorka z pewną dozą niesmaku oglądam to w codziennych sytuacjach. Przeglądając wiele forów internetowych takich jak na przykład: <https://f.kafeteria.pl>, możemy natknąć się na wątki feminizmu oraz dyskusje o tym. Gorące słowa padają w kwestii tego, jak media czyli masowy środek

otumania ludzi często fałszywymi informacjami, promuje jedyny słuszny wzorzec kobiety. Kobieta, która jest ambitna, agresywna i podąża za karierą, która nie będzie siedzieć w domu z dzieckiem, przedstawiana często jest jako feministka. Rażąca niekompetencja informacyjna.



Feminizm wyrósł na myśli, która zaprowadziła kobiety do uzyskania w dzisiejszych czasach normalnych i oczywistych praw. Kobieta na równi z mężczyzną może iść do lokalu wyborczego, może odbierać wykształcenie i pracować. Często podstawowym błędem jest nazywanie feministki kobietami agresywnymi, które plują na mężczyzn. Feminizm nie musi i nie jest w większej części radykalny. Łączenie takich skrajnych zachowań z prawdziwym feminizmem, którego korzenie sięgają rewolucji francuskiej, jest uwłaszczające. Jako feministka nie chciałabym być łączona z kobietą, która chce wyróżnić kwszystkich mężczyzn lub zaprzęgnąć w roli niewolnika do pługu. Interpretacja i ewolucja feminizmu również odgrywa tu znaczącą rolę. W świecie, gdzie znaczna część kobiet jest wolna, trudno mówić o tym prawdziwym i zdrowym feminizmie. Oczywiście w krajach arabskich dalej możemy obserwować walkę kobiet z kuratelą mężczyzn, ale ogólnie rzecz biorąc feminizm, jaki uformował się dekady temu, nie ma odbicia w zaistniałej rzeczywistości. Zaglądając na różne fora, miałam okazję przeczytać opinię kobiet, które za feministkami nie przepadają. Nie każda kobieta mocniej umalowana będzie feministką. Nie każda kobieta, która chciałaby

spełniać się zawodowo, nie jest feministką. To częsty błąd: ocenianie powierzchownie. Co daje szufladkowanie ludzi? Nie każda kobieta mająca mocny charakter będzie feministką, tak jak nie każdy mężczyzna ubierający się w różowy będzie gejem. Podobną sytuację obserwowaliśmy w Polsce. Idzie oczywiście o protesty, które wybuchły po zakazaniu aborcji. Nie każda kobieta wtedy manifestująca była feministką, a wiele takich słów słyszałam. Zakaz aborcji jest obrzydliwym zakazem, który ogranicza nam prawo decydowania o własnym ciele. Dziedzictwo ówczesnych kobiet, które powinniśmy szanować, rozumieć i posiadać o nim pewną wiedzę, jest ograniczane do pewnego typu kobiety. Wynika to z braku podstawowej wiedzy na temat zjawiska. Proszę, nie szufladkujcie nas, dowiedzcie się i szanujcie.

Niewolnicy telefonu to my?

Oliwia Szymańska

56 % młodych ludzi deklaruje, że telefon odbiera im część wolności. Dlaczego tak łatwo na to pozwalamy? Czy umielibyśmy funkcjonować bez naszych komórek?

Telefon wraz z internetem jest nieodłączną częścią dnia praktycznie każdego człowieka. To jednak młode pokolenie używa telefonu jest używany non stop. Największy problem związanym z uzależnieniem od tego typu urządzeń mają osoby młode, aż 56% odpowiedziało twierdząco na pytanie „Czy uważasz, że powinieneś mniej korzystać z telefonu?”. Problem ten jest ogólny i dotyczy ogromnej ilości ludzi. Dzięki korzystaniu z telefonu mamy dostęp do wielu udogodnień, które uzależniają nas najbardziej. Człowiek jest istotą, która lubi robić wszystko w sposób prostszy i szybszy, co właśnie umożliwia nam telefon. Brak telefonu daje nam większą wolność oraz spokój,

Jednak wiąże się z tym sporo utrudnień życiowych. Telefon przydatny jest w prostych rzeczach, dzięki którym możemy zaoszczędzić czas, np.



- Aplikacje bankowe - pozwalają nam na kontrolowanie stanu konta, opłat online oraz szybszych przelewów.
- Aplikacje zdrowotne - w wielu prywatnych przychodniach powstały aplikacje, dzięki którym możemy umawiać się na wizytę online, mieć ciągły kontakt z lekarzem, odbierać recepty online.
- Dziennik elektroniczny - pozwala nam i naszym rodzicom na śledzenie postępów w nauce oraz usprawnia komunikację między rodzicem/uczniem, a nauczycielem.
- Mapy - łatwiejszy dojazd w wszelkie miejsca, oszacowanie czasu trwania danej podróży, uprzedzanie przed korkami, wypadkami, itp.

Telefony w statystykach

Wśród usług telekomunikacyjnych największą popularnością cieszy się telefonia komórkowa, z której korzysta 96,9% pytanym. Spośród użytkowników telefonii komórkowej 74,6% korzysta z usługi internetu w telefonie. Aktualnie w Polsce jest zarejestrowanych ok. 55 mln aktywnych

telefonów komórkowych, które mogą okazać się największym zagrożeniem zdrowotnym i źródłem stresu psychicznego. Najczęściej wybierana oferta to stały miesięczny abonament, z którego korzysta 70%. Znacznie mniej popularne są telefony na kartę.

Telefony wśród dzieci?

Internet niesie wiele zagrożeń szczególnie dla młodzieży i dzieci. Dziewięciu na dziesięciu Polaków używa telefonów komórkowych, wśród dzieci odsetek ten jest niewiele mniejszy. Według badań Fundacji Dzieci Niczyje 64 % dzieci w wieku od 6 miesięcy do 6,5 roku życia korzystało już z tego typu urządzeń. Natomiast aż 84% dziesięciolatków posiada już swój własny telefon. Uważam, że telefon nie jest dobrą zabawką dla dziecka. Tym bardziej, że internet nie posiada granic, jest miejscem, w którym dzieci mogą zobaczyć coś, czego nie powinny oglądać np. strony z treściami pornograficznymi, wulgarne słowa lub filmiki z przemocą. Statystyki przedstawiają również informacje, że o bezpieczeństwo swojego dziecka dba co drugi rodzic. Rodzic powinien wykazać się szczególną czujnością. Mimo że dając dziecku telefon, zyskuje wolną chwilę dla siebie, to nie jest to warte potencjalnych konsekwencji.

Jaki wpływ ma telefon na organizm człowieka?

Od wielu lat istnieje teoria, która mówi o tym, że fale elektromagnetyczne wytwarzane przez telefon komórkowy są zagrożeniem dla człowieka. Telefon emituje PEM oraz mikrofały, niestety oba te zjawiska są szkodliwe. Światowa organizacja zdrowia zakwalifikowała telefon do grupy sprzętów, których fale elektromagnetyczne mogą spowodować raka. Wśród tej grupy znajduje się 266 innych urządzeń m.in. chloroform czy spaliny

samochodowe. U osób często używających telefonów komórkowych można zaobserwować:

- bóle głowy,
- bezsenność,
- nadmierną potliwość,
- przemęczenie,
- zaburzenia koncentracji i pamięci,
- zaburzenia wzroku oraz słuchu.

Co zrobić, aby uchronić się przed tymi objawami? Oto zalecenia:

- nie spij z telefonem obok głowy,
- staraj się rozmawiać jak najkrócej,
- podczas prowadzenia rozmów zbliż się do okna.

Czy uczniowie XVIII LO są uzależnieni od telefonów komórkowych? Poniższe rozmowy to próba znalezienia odpowiedzi.

MANIAK: Ile czasu dziennie spędzasz na telefonie?

Oliwia: W tygodniu, kiedy mam szkołę i zajęcia dodatkowe, jest to około 3h/4h, a kiedy jest weekend i wolne od szkoły, to zazwyczaj jest to 5/6h.”

MANIAK: Do czego głównie używasz telefonu komórkowego?

Oliwia: Zazwyczaj używam telefonu po to, aby się komunikować z moimi znajomymi. Używam go również w celu rozrywkowym, np. oglądanie czegoś na youtubie lub przeglądanie portali społecznościowych.

MANIAK: Czy dałabyś radę spędzić cały dzień bez użytkowania telefonu?

Oliwia: Myślę, że byłoby to trudne ze względu na to, że każdy używa telefonu codziennie do różnych czynności, ale byłoby to ciekawe doświadczenie i chętnie spróbowałabym przeżyć taki dzień.”

MANIAK: Czy uważasz się za osobę uzależnioną od telefonu?

Oliwia: Uważam, że nie jestem osobą uzależnioną od telefonu, myślę, że bez problemu znalazłabym sobie zajęcie, które nie wymaga użytkowania telefonu. Często jak jestem w centrum lub kiedy np. czytam książkę, nie czuję potrzeby włączania go.

MANIAK: Jakiemu dziecku można dać jego własny telefon?

Oliwia: Uważam, że dziecko powinno dostać swój pierwszy telefon w wieku 12/13 lat. Myślę, że dziecko poniżej tego wieku powinno się bawić, jeszcze nie jest na tyle dojrzałe, aby otrzymać telefon. Może to doprowadzić do szybszego uzależnienia się od telefonu komórkowego. Dziecku powyżej 12/13 roku życia może już być bardziej potrzebny telefon do np. kontaktu z rodzicami lub rówieśnikami. Może być również przydatny do nauki w szkole.

MANIAK: Czy uważasz, że kontrolowanie telefonu przez rodziców jest w porządku?

Oliwia: Moim zdaniem przeszukiwanie dziecku telefonu nie jest dobrą opcją w wychowywaniu dziecka. Uważam, że między dzieckiem, a rodzicem od najmłodszych lat powinno być budowane wzajemne zaufanie. Gdy dziecko dostaje telefon do

ręki, jest to jego rzecz. Myślę, że powinniśmy uszanować jego prywatność, tak jak inni szanują naszą. Gdy przeszukujemy i szperamy w telefonach naszych dzieci, dziecko uczy się od początku braku zaufania od własnych rodziców i przekłada się to na jego późniejsze zachowania. Dając telefon komórkowy do ręki dziecku, już okazujemy mu zaufanie, więc powinniśmy mu ufać w dalszym ciągu i w razie potrzeby po prostu rozmawiać o wątpliwościach z tym związanych.

MANIAK: Dziękuję za udzielenie wywiadu.

Drugi wywiad przeprowadziłam z Hanią, która odpowiedziała na te same pytania.

MANIAK: Ile czasu dziennie spędzasz na telefonie?

HANIA: Spędzam około 7 godzin dziennie na telefonie i uważam, że to za dużo.

MANIAK: Do czego głównie używasz telefonu komórkowego?

HANIA: Telefonu używam głównie do rozmów czy pisania ze znajomymi. Korzystam też z social mediów, na których oglądam posty innych twórców, ale też publikuję własne zdjęcia. Używam też aplikacji banku, dzięki której mogę płacić. Słucham też muzyki.

MANIAK: Czy dałabyś radę spędzić cały dzień bez użytkowania telefonu?

HANIA: Myślę, że tak, jednak byłoby to bardzo niekomfortowe. Bardzo często występują sytuacje, w których konieczne jest wykonanie telefonu do członka rodziny czy znajomego. Telefon daje jakiegoś rodzaju poczucie bezpieczeństwa.

MANIAK: Czy uważasz się za osobę uzależnioną od telefonu?

HANIA: „Tak, uważam, że w pewnym stopniu tak. Nie raz miałam sytuację, gdy nie mogłam się oderwać od ekranu telefonu i zamiast się np: uczyć dalej marnowałam czas przed ekranem.

Strona
| 28

MANIAK: Jak myślisz, kiedy dać dziecku jego własny telefon?

HANIA: Myślę, że dobry czas jest wtedy, gdy dziecko zaczyna być już samodzielne i np: samo wraca ze szkoły. Kontakt wtedy jest bardzo ważny i daje poczucie bezpieczeństwa i rodzicom i dziecku. Myślę, że jest to wiek około 10/12 lat.

MANIAK: Czy uważasz, że kontrolowanie telefonu przez rodziców jest w porządku?

HANIA: Moi rodzice nigdy nie przeglądali mojego telefonu. Uważam, że pomaga to budować zaufanie pomiędzy rodzicem, a dzieckiem. Rodzic nie przekracza granicy i pozwala dziecku na prywatność. Jednak są momenty, kiedy jest to konieczne, np.: gdy występuje zagrożenie życia lub zdrowia dziecka. Aczkolwiek uważam, że to tylko w bardzo szczególnych przypadkach.

MANIAK: Dziękujemy za poświęcony nam czas.

Choć perspektywa dziewczyn nie różni się znacznie, to tylko jedna z moich rozmówczyń otwarcie mówi, że jest w pewien sposób uzależniona. Telefon jest pewnego rodzaju pomocą w życiu codziennym, ale musimy mieć się na uwadze, aby wir internetu nie wciągnął nas do środka. Nikt nie jest bezpieczny.

Czy polska szkoła jest apolityczna?

Piotr Kryszan

Apolityczność to zakaz publicznego manifestowania swoich poglądów politycznych i zakaz kierowania się nimi przy wykonywaniu obowiązków służbowych.

Dyrektor i nauczyciele wykonując swoją pracę, powinni zachować neutralność polityczną. Wszyscy powinniśmy tworzyć szkołę otwartą, tolerancyjną, uczącą krytycznego myślenia, analizowania i wyciągania wniosków i nikomu nie narzucać własnych poglądów politycznych. A jak to wygląda w praktyce? Czy szkoła rzeczywiście jest apolityczna? Miałem przyjemność porozmawiać na ten temat z panią Małgorzatą Michalską, wicedyrektor Szkoły Podstawowej im. Marii Skłodowskiej - Curie w Baniach i poznać spojrzenie na tę kwestię ze strony nauczyciela. Poniżej przedstawiam wypowiedź pani Małgorzaty na pytanie – czy szkoła jest upolityczniona? M.M.: Istniała duża obawa upolitycznienia szkoły w momencie, kiedy pan minister Czarnek chciał przeforsować zmiany w prawie oświatowym (tzw. ustawa Lex Czarnek). Jej głównym założeniem jest wzmocnienie roli kuratorów oświaty, którzy decydowaliby m.in. o tym, jakie stowarzyszenia i organizacje dopuścić do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych. Teraz decyduje o tym dyrektor i rodzice. Zmiany miały nastąpić także w organizacji konkursów na dyrektorów szkoły. W komisjach konkursowych, w których obecnie zasiada po trzech przedstawicieli kuratorium i organu prowadzącego, tych pierwszych miałyby być pięciu, co zapewniłoby całkowitą kontrolę nad wyborem dyrektora. Kurator miałby również prawo do wnioskowania o odwołanie dyrektora, który nie wypełnia jego zaleceń oraz prawo do zwolnienia go po upływie dwóch tygodni niezależnie

od opinii samorządowych. Proponowane zmiany zawetował pan prezydent Andrzej Duda, ale minister twierdzi, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa i być może jest to tylko odsunięcie tych zmian w czasie. Wprowadzenie do szkół nowego przedmiotu: historia i teraźniejszość również może być próbą upolitycznienia szkoły. Podręcznik profesora Roszkowskiego zebrał wiele niepochlebnych recenzji ze względu na zawarte w nim treści, a przez długi czas był jedynym podręcznikiem dopuszczonym do użytku w szkołach. Przeciwnicy nauczania przedmiotu w takim kształcie, jak zaproponowało to Ministerstwo Edukacji i Nauki, zarzucają rządzącym, że HiT to próba wpajania młodym ludziom wizji świata takiej, jaka jest zgodna z ich przekonaniami. A jak to wygląda z drugiej strony? Co o apolityczności szkoły myślą uczniowie spędzający tam większość czasu? Niestety nie miałem sposobności przeprowadzenia takiej ankiety w naszej szkole, ale opierając się na informacjach zawartych w mediach mogę śmiało stwierdzić, że młodzi ludzie interesują się polityką i angażują się w działalność organizacji młodzieżowych. Biorą czynny udział w protestach np.

przy okazji strajku nauczycieli, strajku kobiet, w obronie osób LGBT+ lub praworządności. Często są przez to represjonowani jak 18-letnia uczennica VIII LO w Szczecinie, którą ksiądz wykluczył z lekcji religii za udział w manifestacjach Strajku Kobiet. W marcu br., na placu Solidarności zbrali się młodzi, którzy chcieli okazać swoje wsparcie dla Ukrainy. Demonstracja była odpowiedzią na apel ukraińskiej części ruchu Fridays for Future. Młodzież zebrała się na placu, aby zwrócić uwagę na potrzebę pilnych, zdecydowanych działań, by wyrazić sprzeciw wobec brutalności Putina i nierównej wojny, która nigdy nie powinna się wydarzyć. We wrześniu br. odbył się w Szczecinie Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. Był to protest przeciwko polskiej polityce klimatycznej, w czasie którego pojawiły się też hasła dotyczące kryzysu energetycznego. Młodzież działa też w sieci - pod linkiem: <https://linktr.ee/ProtestUczniow>

możemy znaleźć inicjatywę uczniów szkół średnich, w której zachęcają do pozostania częścią zmiany polskiej edukacji. Możemy tam odnaleźć postulaty Protestu Uczniów, w tej chwili uczniowie domagają się tam między innymi:

1. Rzetelnej edukacji seksualnej.
2. Edukacji szkolnej zgodnej z wiedzą naukową (na



miarę 21 wieku).

3. Religii w parafiach.
4. Równego traktowania osób o odmiennej orientacji, koloru skóry, płci oraz religii.
5. Psychologa w każdej szkole.
6. Godnego wsparcia psychicznego dla uczniów.
7. Wprowadzenia edukacji klimatycznej do szkół (wplecenie jej w geografii lub biologię).
8. Skrzyneczki z podpaskami oraz tamponami w każdej szkole.
9. Ograniczenia ilości prac domowych.
10. Możliwość wyboru uczęszczania na religię, etykę lub na żadne z tych zajęć.
11. Dymisji ministra Czarnka.

A więc jak to jest z tą apolitycznością szkoły? Czy da ją zachować, pozwalając jednocześnie młodym ludziom na wyrażanie swoich poglądów, sprzeciw, udział w protestach, kształtowanie świata? Czy można to pogodzić? Młodzież chce mieć wpływ na to co dzieje się w Polsce, na decyzje podejmowane przez rządzących, chcą wyrażać swoje zdanie. Oczywiście szkoła powinna być apolityczna, ale nie powinna odbierać uczniom możliwości kształtowania ich przyszłości i wyrażania własnych poglądów. Uważam, że partie polityczne nie powinny wchodzić do szkół i nie powinno być przyzwolenia na narzucanie swoich poglądów politycznych innym. Natomiast nie powinna być zabroniona rzeczowa i merytoryczna dyskusja na lekcji, gdzie uczeń i nauczyciel dyskutują lub dzielą się spostrzeżeniami na tematy związane z polityką. Bo przecież polityka dotyka każdego aspektu naszego życia. Jak więc nie mówić o niej w szkole? Myślę, że nauczyciele powinni mieć zgodę na prowadzenie z nami rozmów o tym, co dzieje się w kraju, co wpływa na młodzież, nasze rodziny, życie i przyszłe szanse zawodowe. Można mówić o tym na lekcjach wychowawczych. Na języku polskim, gdzie w literaturze możemy znaleźć i analizować przeróżne sytuacje, również te polityczne. Na historii, z której powinniśmy czerpać naukę na przyszłość. Na geografii, która oparta jest o ekonomię i nauki społeczne, na które polityka ma bardzo duży wpływ. A nawet na biologii, w kontekście problemów moralnych, które niesie bioinżynieria czy genetyka. To wszystko jest edukacją obywatelską, a ona nie polega przecież tylko na wyklepaniu kilku regułek. Szkoła przede wszystkim powinna być miejscem przyjaznym, pozwalającym nam młodym ludziom na rozwój. Powinniśmy mieć możliwość poznania otaczającego nas świata i wszystkiego, co się na nim dzieje, co pozwala nam na ukształtowanie własnych poglądów.

TATUAŻ DLA NIELETNICH??

Oliwia Szymańska

Interesują cię tatuaże? Sprawdź zatem, co jest modne. Dowiedz się, kiedy jest odpowiedni wiek na wykonanie pierwszego tatuażu. Poznaj statystyki na temat

CZYM SĄ TATUAŻE?

Tatuaż jest to sposób modyfikacji swojego ciała, który polega na wprowadzeniu tuszu pod skórę. Potocznie nazywany jest trwałym rysunkiem na skórze człowieka. Może być to dowolny znak graficzny, m.in. rysunek, napis, karykatura kogoś lub czegoś, data i wiele innych.

KIEDY ZROBIĆ SOBIE PIERWSZY TATUAŻ?

Podanie konkretnego wieku jest ciężkie. Myślę, że u każdego jest to inny wiek, ponieważ każdy dojrzewa w swoim tempie. Pewne jest to, że decyzja związana z tatuażem powinna być podjęta po przeanalizowaniu wszelkich za i przeciw, aby w przyszłości jej nie żałować. Według badań przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych w 2018 roku 78% rodziców wyraża zgodę, aby ich niepełnoletnie dziecko wykonało sobie tatuaż. Rodzice nie wyrażający zgody jako przyczynę głównie podawali wiek dziecka, przez który decyzja związana z tatuażem mogłaby być w przyszłości uważana za błąd. Kolejnym powodem podawanym przez rodziców był strach przed zakażeniem i chorobami takimi jak żółtaczką czy HIV.

STATYSTYKI TATUAŻOWE:

Według statystyk CBOS w 2017 roku ośmiu na stu dorosłych Polaków posiada przynajmniej jeden tatuaż (8%). Tatuaże posiada dziecięciu na stu mężczyzn, natomiast u kobiet ilość ta jest troszkę mniejsza i wynosi ona sześć na sto kobiet – (6%). W 2017 roku tatuaże najbardziej popularne były w grupie wiekowej 25-34 lat; 16% z tej grupy posiadało tatuaż. Zaraz po nich

znajdowała się grupa 35-44, w której to odsetek był nieco niższy i wynosił 12%. Natomiast wśród najmłodszych 18-24 lat odsetek wynosi 9%. Reszta grup sytuuje się na poziomie między 2%, a 5%. OSOBY NIE POSIADAJĄCE TATUAŻY wypowiedziały się na temat swojego podejścia do tego typu ozdób na ciele. Procentowe wyniki wyglądają tak:

- Zdecydowanie pozytywne - 9%
- Raczej pozytywne - 26%
- Raczej negatywne - 24%
- Zdecydowanie negatywne - 32%
- Trudno powiedzieć – 9%



Warto zauważyć, że podejście do tatuaży zależy przede wszystkim od wieku. Większość osób należących do najmłodszego pokolenia (w przedziale wiekowym 18-24), bo aż 75%, jest pozytywnie nastawiona do tatuaży. Największą nienawiścią darzą tatuaże osoby z grupy 65 lat i więcej (aż 86% z nich). Trochę częściej chęć zrobienia sobie tatuażu wykazują kobiety 16%, natomiast wśród mężczyzn 12%. Jeśli chodzi o to, wśród których grup społecznych chęć wykonania tatuażu jest największa, to jest to oczywiście grupa najmłodszych czyli przedział 18-24. Tu odsetek chętnych wynosi 52%. Z deklaracji badanych wynika, że Polacy zdobią tatuażami najczęściej górne partie ciała, przede

wszystkim ręce, ramiona i barki. Na ramieniu lub na barku tatuaż ma prawie dwie piąte badanych (37%). Co siódmy (15%) ma wytatuowany jakiś wzór na przedramieniu, a co jedenasty (9%) na nadgarstku. Zdecydowana większość wytatuowanych lubi swoje tatuaże i jest z nich zadowolona (78%). W mniejszości pozostają osoby, którym nie podoba się tatuaż, jakim ozdobili swoje ciało (16%).

TATUAŻOWE TRENDY W 2022 ROKU:

→ Trzeba przyznać, że z roku na rok coraz więcej osób decyduje się na ozdobienie swojego ciała. W każdym większym mieście jesteśmy w stanie znaleźć nawet kilkadziesiąt studiów tatuaży. Obecnie najczęściej wybieranymi wzorami są:

1. Mikrorealizm - to nowy styl w sztuce, polegający na remixie dzieł sztuki. Jest to połączenie małych tatuaży z dziełami sztuki. To właśnie ten styl znajduje się na liście tatuażowych trendów 2022 roku.

2. Naszywki - jest to kolejny bardzo silny trend występujący w sztuce tatuażu. Polega on na wykonaniu tatuażu, który wygląda jak naszyty na skórę. Znamy je z dzieciństwa, gdy to mama naszywała nam takie naszywki w miejsce rozdarcia się materiału - właśnie w taki sposób ma to wyglądać na ciele, jakbyśmy mieli jakiś dodatkowy materiał.

3. Tatuaże abstrakcyjne - jest to zdecydowanie bardziej popularny trend wśród młodej grupy. Tatuaże abstrakcyjne są najbardziej ogólnym pojęciem, które ciężko zdefiniować w jeden prosty sposób. Są to przeróżne wymysły klientów, mogą być one przedstawione przez kropki, cieknie linie i na wiele innych metod. Te tatuaże są wyjątkowe, ponieważ bardzo często odbywają się one bez wcześniejszego odbicia kalki, a więc są one rysowane bezpośrednio przez artystę. Właśnie dzięki temu są one wyjątkowe.

4. Delikatne ornamenty (tatuażowa biżuteria) – Jest to trend polegający na tatuowaniu sobie delikatnych

elementów, które ozdabiają nasze ciało. Jest to popularny trend głównie u kobiet. Zaczął się on od połączenia mandal, hinduskich wzorów oraz łapaczy snów. Obecnie z wielu elementów tworzy się bransoletki, łańcuszki lub schemat małych elementów mający na celu ozdabiać daną partię ciała. Najpopularniejsze miejsca, w jakich są one tworzone, to dłonie, mostek oraz przedramię.

5. Tribale - jest to tatuaż swoim wzorem nawiązujący do tatuaży plemiennych. Tribale wracają do mody jednak w innej odsłonie, stosowane są w nich nietypowe kolory takie jak np. różowy czy zielony. Oczywiście czarny dalej funkcjonuje, jednak nie jest już jedynym kolorem.

6. Złoto - kolejnym trendem pojawiającym się w 2022 roku są tatuaże w złotym kolorze. Tatuaże te są wyjątkowe na swój sposób, efektowne, skupiają na sobie uwagę. Warto wspomnieć, że te tatuaże są zdecydowanie częściej wybierane przez grupę kobiet.



JAKI TATUAŻ WPŁYWA NA ZDROWIE?

Tatuaż jest wykonywany za pomocą maszynki, która wprowadza tusz pod skórę naszego ciała. Można to w pewien sposób porównać do maszyny do szycia, jednak zamiast nici wprowadzany jest tusz od 50 do 3 tysięcy razy na minutę. Wykonywanie tatuaży nie jest obojętne dla naszej skóry, wiążą się one z pewnym ryzykiem, szczególnie jeśli chodzi o infekcje bakteryjne. Możliwe są również powikłania alergiczne, jak i zachorowanie na niektóre nowotwory. Nasze zdrowie zależy od miejsca, w jakim wykonujemy tatuaż, jeśli studio to jest zadbane

i wszystko jest higieniczne, ryzyko różnego rodzaju infekcji i chorób jest znacznie niższe.

MY I TATUAŻ

Obecnie młodzież niepełnoletnia coraz częściej decyduje się na tatuaż lub wykazuje nim duże zainteresowanie. Często możemy spotkać się z sytuacją, w której rodzice nie dają zgody swojemu dziecku na wykonanie tatuażu, natomiast ono nie przyjmuje tej informacji do wiadomości i postanawia spełnić swoje chwilowe pragnienia w nieodpowiedzialny sposób, w niepewnym studiu, gdzie ryzyko zakażenia jest znacznie większe niż w studiu dbającym o zasady bhp i higienę. Jest to coś takiego jak moda na noszenie szerokich spodni lub na skórzane kurtki, pytanie, czy będzie ona trwać czy przeminie? Przeprowadziłam wywiad z dwoma dziewczynami. Co o tatuażach myślą Hania i Maja?

MANIAK: Jaki masz stosunek do tatuaży?

HANIA: Uważam, że jest to bardzo fajny sposób na wyrażanie siebie, ale może to być też forma upamiętniania momentów z naszego życia. Jest to też dla mnie pewnego rodzaju forma sztuki tylko zamiast na płótnie malunek znajduje się na ciele.

MANIAK: Czy planujesz kiedyś zrobić jakiś tatuaż, o ile go już nie masz?

HANIA: Tak, planuję wiele tatuaży. Po pierwsze bardzo podobają mi się one ze względów wizualnych, a po drugie chciałabym mieć pamiątkę z całą moją rodziną i zrobić wspólny tatuaż, który będzie coś symbolizował.

MANIAK: Czy masz jakieś obawy w związku z wykonaniem tatuażu?

HANIA: Tak, obawy zawsze są. Gust jest zmienny i boję się, że tatuaż może mi się znudzić. Całe szczęście w obecnych czasach usunięcie tatuażu to nic trudnego. Drugą obawą jest ból, jednak myślę, że będzie on do zniesienia.

MANIAK: Jak uważasz, kiedy jest odpowiedni wiek na wykonanie pierwszego tatuażu?

HANIA: Sama pierwszy tatuaż chcę wykonać w wieku 18 lat i właśnie ten wiek uważam za odpowiedni.

MANIAK: Czy pozwoliłabyś swojemu dziecku wykonać tatuaż przed ukończeniem pełnoletności?

HANIA: Myślę, że nie pozwoliłabym. Tatuaż nie jest jak zrobienie kolczyka, jest to coś bardziej stałego i wiążącego się z większym ryzykiem. Jednak gdyby bardzo mnie prosiło, to wiek 17 lat byłby do przemyślenia.

MANIAK: Jakie wzory tatuaży według ciebie są akceptowalne, a na jakie nigdy w życiu się nie zgodziłabyś?

HANIA: Podobają mi się tatuaże, które niosą ze sobą jakieś znaczenie. Jest to superpamiątka. Sama nie zrobiłabym sobie nigdy imienia drugiej połówki. Należy pamiętać, że tatuaż jest teoretycznie na całe życie, więc wybrałabym wzór z myślą, że chce, aby podobał mi się też za kilka lat.

MANIAK: Co myślisz na temat obecnej popularności tatuażu wśród osób niepełnoletnich?

HANIA: O ile uważam, że tatuaż w wieku 17 lat jest akceptowalny, tak nie wyobrażam sobie pozwolić mojemu dziecku wykonać go w wieku np. 13 lat. Jest to nieodpowiedzialne ze strony rodziców. W tym wieku rośniemy, wszystko się zmienia - zwłaszcza gust. Płacąc za tatuaż w wieku 13 lat, liczymy się z tym, że za kilka lat prawdopodobnie będziemy płacić za jego usuwanie. Nic się nie stanie, jak poczekamy do pełnoletności, a możemy uniknąć niepotrzebnego zamieszania.

MANIAK: Dziękuję za rozmowę.

...i jeszcze kilka słów od Mai...

MANIAK: Jaki masz stosunek do tatuaży?

MAJA: Mam pozytywny stosunek do tatuaży, uważam, że jest to sposób dopełnienia swojego wizerunku, dzięki czemu możemy jeszcze bardziej wyróżniać się na tle otoczenia, wyrażać siebie oraz zachowywać rzeczy/osoby w inny sposób niż pamięć, która z nami zostaje.”

MANIAK: Czy planujesz sobie kiedyś zrobić jakiś tatuaż?

MAJA: Planuję zrobić sobie tatuaż, który będzie miał dla mnie duże znaczenie, nie mam wybranego jeszcze konkretnego miejsca, ale biorę pod uwagę przednią część uda, konkretniej nad kolanem lub przedramię lewej ręki.

MANIAK: Czy masz jakieś obawy w związku z wykonaniem tatuażu?

MAJA: Nie mam żadnych obaw, myślę, że każda osoba, która poddaje się zrobieniu tatuaży, jest świadoma, na co się pisze i wie, że wybrany wzór zostanie z nim do końca życia. Uważam, że znalezienie dobrego studia, które robi wszystko sterylnie z zasadami bhp jeszcze bardziej mnie w tym utwierdza.

MANIAK: Jak uważasz, kiedy jest odpowiedni wiek na wykonanie pierwszego tatuażu?

MAJA: Uważam, że nie ma odpowiedniego wieku na zrobienie tatuażu, wszystko zależy od osoby i jej podejścia do tego, potrzebna jest przy tym dojrzałość wyboru, którego nie będziemy w stanie cofnąć, a każdy taką zdobywa w innym wieku, może być to 17 lat, a równie dobrze 40.

MANIAK: Czy pozwoliłabyś swojemu dziecku wykonać tatuaż przed osiągnięciem pełnoletności?

MAJA: Tak, jeśli przedstawiłoby mi mojej dziecko konkretny powód, dlaczego chce posiadać tatuaż oraz historię wzoru, na które się zdecydowało, to owszem, nie miałabym żadnych przeciwwskazań, jest to ciało mojego dziecka i jeśli będzie czuła się lepiej, gdy będzie

go posiadać, to ja również będę czuła się lepiej, że mogłam się do tego przyczynić.

MANIAK: Jakie wzory tatuaży według ciebie są akceptowalne, a na jakie nigdy w życiu nie zgodziłabyś się?

MAJA: Jestem pozytywnie nastawiona do tych wzorów, które oprócz ładnego wyglądu mają jakieś znaczenie.

MANIAK: Co myślisz na temat obecnej popularności tatuażu wśród osób niepełnoletnich?

MAJA: Myślę, że to świetny trend odkrywania powoli tego, co jest aktualnie w modzie, jeśli są to tatuaże przemyślane i wiem na 100%, że nie znudzi się komuś po paru miesiącach, to jestem totalnie za tym, by osoby również niepełnoletnie miały taką możliwość. Sama zrobiłam pierwszy tatuaż przed 18 i do tej pory uważam że była to trafna decyzja.

MANIAK: Dziękuję za poświęcony mi czas.

Rozmowy maniakalne pokazują, że mimo popularności tatuażu różnie go oceniamy. Hania nie popiera tatuowania się przed 18, natomiast Maja uważa, że to nie ma większego znaczenia, czy tatuaż wykonany będzie w wieku 17 lat czy 40. Myślę, że ile ludzi na świecie, tyle różnych opinii i przemyśleń.

Prawo jazdy - kiedy zacząć?

Jagoda Kozłowska

Zdobycie prawa jazdy jest dla większości młodych ludzi jednym z najważniejszych celów, które chcą urzeczywistnić u progu dorosłości.

Posiadanie go daje dużą niezależność, oszczędność czasu i ułatwia zdobycie pracy w przyszłości. Rozpoczęcie kursu już w bardzo młodym wieku jest dobrym pomysłem, ponieważ będąc nastolatkiem, rozporządza się większą ilością wolnego czasu niż dorosły, a dzięki temu można zdobyć większe

doświadczenie, które procentuje w następnych latach, np. przy zdobywaniu pracy. Rozpoczęcie kursu w szkole ponadpodstawowej, najlepiej w wakacje, jest bardzo korzystną opcją z wielu względów. W przypadku rozpoczęcia kursu później, na studiach, zazwyczaj nie stać nas na taki wydatek (jest to około 3-4 tys. złotych), jak również nie rozporządza się odpowiednią ilością czasu. W Polsce możliwe jest rozpoczęcie nauki już w wieku 16 lat, co uważam za bardzo rozsądną decyzję. Szesnastolatki nie mają tyle obowiązków, co osoby dorosłe, dlatego wolne chwile mogą poświęcić na naukę praktycznych zdolności. Jest to także okres, w którym umysł człowieka jest najbardziej chłonny i najlepiej przyswaja nowe, skomplikowane umiejętności, co w miarę upływu czasu przychodzi mu coraz trudniej. Będąc nastolatkiem można również liczyć na wsparcie finansowe rodziców, co jest ogromnym ułatwieniem. Minusem takiego kursu jest to, że w tym wieku uprawnia on jedynie do kierowania pojazdami kategorii AM, A1 i B1, czyli motorowerami, lekkimi czterokołowcami, trójkołowymi motocyklami lub czterokołowcami o masie nie większej niż 400 kg i nie przekraczające 45 km/h. Dlatego takie prawo jazdy nie rozwiązałoby problemów osób mieszkających w znacznej odległości od swojej szkoły (przykładowo ok. godziny jazdy samochodem). Niewątpliwym plusem jest za to zdobyte przy tym doświadczenie i ulgi przy późniejszym egzaminie standardowym, jak np. zwolnienie z egzaminu z teorii. Inną możliwością jest rozpoczęcie kursu B już po ukończeniu 18 lat. Wiąże się to co prawda z mniejszą ilością czasu, gdyż jest to okres, w którym uczniowie zaczynają przygotowywać się do matury, jednak pozwala zaoszczędzić pieniądze, które trzeba by było przeznaczyć na wcześniejsze kursy. Wiele osób decyduje się na tę opcję również z tego powodu, że prawo jazdy kategorii AM, A1 lub B1 nie jest im niezbędne, gdyż ich miejsce zamieszkania leży blisko szkoły lub pracy. Niektórych też, nawet po zdobyciu uprawnień do kierowania takimi pojazdami, nie stać na zakup motocyklu lub lekkiego samochodu i bardziej

opłacalne finansowo jest dla nich korzystanie z komunikacji miejskiej. W dzisiejszym świecie posiadanie prawa jazdy jest wręcz niezbędne, dlatego istnieje wiele ułatwień dla młodych osób, które umożliwiają wyrobienie go jak najszybciej. Kurs B1 można rozpocząć już trzy miesiące przed swoimi urodzinami, podobnie jest w przypadku 18 latków i kategorii B. Kolejnym udogodnieniem dla uczniów jest możliwość samodzielnej nauki do egzaminu teoretycznego w domu. Od niedawna pojawiła się także opcja dla osób powyżej siedemnastu lat, dzięki której do egzaminu



praktycznego może ich przygotowywać rodzic lub inna osoba dorosła z rodziny, która wcześniej odbyła specjalny 30-godzinny kurs. Jest to świetna korzyść dla nastolatków, dla których nauka z pomocą bliskiej osoby redukuje stres towarzyszący pierwszym próbom kierowania pojazdem. Niestety wciąż wielu instruktorów jazdy kieruje się dość sztywnymi normami oceniania i nauczania, co dla młodych ludzi może być niemiłym doświadczeniem. Wiele nastolatków na forach społecznościowych poświęconych młodym kierowcom uskarża się na nieprzyjazny stosunek i drobiazgowość ich nauczycieli, nawet połączone czasem z pewnym lekceważeniem. To oraz zdenerwowanie powoduje, że egzamin na prawo jazdy zdaje jedynie 3 na 10 osób. O swoje doświadczenia z nauką jazdy zapytałam członków mojej rodziny: 21-letnią Maję i 18-letniego Piotra. - Kurs jazdy był dla mnie koszmarem - opowiada Maja - Nikomu nie życzyłabym instruktora, który mi się trafił. Już na pierwszej lekcji, bez jazdy

próbnej na placu, zabrał mnie w samo centrum miasta, w dodatku akurat był korek, i ja zupełnie straciłam głowę. Nie byłam w stanie sobie poradzić, na co on tylko się denerwował. Kompletnie nie rozumiał, że początkujący może jeszcze czegoś nie umieć! I mimo że od razu rzucił mnie na głęboką wodę, nie uczył mnie praktyki, tylko wymagał recytowania formułek z podręcznika. Po pierwszych lekcjach za każdym razem wracałam do domu z płaczem. Gdyby nie mój tata, który potem sam mnie uczył jeździć naszym własnym samochodem, na pewno nie zdałabym nigdy egzaminu. No i za pierwszym razem faktycznie nie zdałam, bo zżarł mnie stres, na co mój instruktor tylko mściwie się uśmiechał... Na szczęście prawie natychmiast po tym odszedł na emeryturę i trafił mi się jako instruktor miły, młody pasjonat motoryzacji, który świetnie wszystko tłumaczył. Ostatecznie zdałam za trzecim razem i muszę przyznać, że bardzo się cieszę, że mam już to za sobą!

- Sama nauka jazdy nie jest dla mnie trudna - mówi Piotr- Od kiedy byłem mały, bardzo interesowałem się samochodami i innymi maszynami, więc już dużo wiedziałem na początku. Jak miałem 8 lat, mój tata nauczył mnie jeździć traktorem, którym pomagam co roku w żniwach u mnie na wsi, potrafię też kierować kombajnem i motorem. Przed egzaminem już praktycznie umiałem kierować autem, jednak wyłożyłem się na teorii. A akurat tak wyszło, że na niej najbardziej zależało mojemu instruktorowi. Oczywiście znałem poprawnie znaki drogowe i przepisy, ale przestrzegałem ich „na czucie” i nie potrafiłem podać z głowy definicji. Przez co za pierwszym razem nie zdałem. Teraz będę podchodził do egzaminu drugi raz, ale zastanawiam się, czy nie zrobić tego w wakacje, by teraz mieć czas na naukę do matury. Szczególnie, że z matmą u mnie cienko. W kursie jazdy chyba najbardziej złości mnie to, że właśnie taką wagę kładzie się na nikomu niepotrzebną teorię, a nie na praktykę. Przez to znowu będę musiał wydawać pieniądze i tracić czas a naukę suchych formułek. Mam nadzieję, że to się

niedługo zmieni. Podczas nauki jazdy można napotkać na różne trudności, jednak nie należy się nimi zniechęcać. Kilukrotne podchodzenie do egzaminu jest powszechne, najważniejsze jest jedynie, by się nie poddawać i próbować dalej.

Dlaczego „Teksaska masakra piłą mechaniczną” z 2022 r. nie była konieczna?

Debora Dojnikowska

Istnieje seria filmów, którą zapoczątkowała rewolucyjna realizacja. Rok 1974 przyniósł pierwszy film pt. „Teksaska masakra piłą mechaniczną” (ang. Texas chainsaw massacre). Od tamtej pory oficjalnie powstało 8 filmów, które na początku łączyła historia, a następnie sama postać Leatherface’a.

„Teksaska masakra piłą mechaniczną” z 1974 roku Ten film posiadał kilka kontekstów: od wegetarianizmu, przez przemoc wobec kobiet, aż do obrazu zniszczonej Ameryki. Leatherface i jego rodzina są scharakteryzowani jako ofiary przemysłowego kapitalizmu; ich praca w rzeźni stała się przestarzała przez postęp technologiczny. Wartości rodziny Sawyerów są transgresyjne, chociaż wciąż odzwierciedlają ustalone i współzależne instytucje amerykańskie (rodzina, praca robotnicza, kapitalizm). Kontynuują swoje tradycje, nawet jeśli robią to w makabryczny sposób, czyli żywiąc się ludzkim mięsem.

Jak dalej się to potoczyło?

Po tym powstały filmy lepsze i filmy gorsze, które zamiast poruszać problemy gnębiące Amerykę zostały przekierowane na rozbudowanie franczyzy i wykorzystanie sukcesu pierwszego filmu. Tak powstały część II i część III „TMPM”, które były czarnymi komediami z elementami gore. Remake z 2003 roku

odniósł wielki sukces, dzięki któremu zdecydowano się na stworzenie do niego prequela, w którym pokazano przeszłość rodziny i okoliczności jej przemiany.



Dlaczego „TMPM” jest tak popularna?

Film Tobe Hoopersa został okrzyknięty kultowym klasykiem i arcydziełem horroru. Jakie były tego przyczyny? Opowiem tylko o kilku z nich. Realizm. Historia została stworzona na podstawie prawdziwych wydarzeń, twórcy inspirowali się seryjnym mordercą Ed'em Gein'em. Sceny są groteskowe i surrealistyczne, jednak wciąż wyglądają one naturalistycznie, jakby mogły wydarzyć się naprawdę. Leatherface. Jego postać oparta na prawdziwym seryjnym mordercy jest niepokojąca. Tworzy meble z ludzkich kości oraz z ich skóry zszywa maski, za którymi kryje swoją twarz. Bestialsko morduje niewinne osoby piłą mechaniczną. Gdy poznajemy jego charakter, najbardziej przerażająca wydaje się dziecinność Leatherface'a oraz posłuszeństwo wobec starszego brata. Choć jest przez niego ciągle karcony, nie waha się wciąż zabijać dla utrzymania rodziny. Obrzydliwość nad brutalnością. Krew, pot, rozkład ciał, wszystko to możemy zobaczyć na ekranie, a nawet to poczuć, wyobrazić sobie. Nawet jeśli nie ukazuje w szczegółach tzw. body horroru (podgatunku horroru opierającego się na bezpośrednim ukazywaniu deformacji ludzkiego ciała), to przesadzone tortury są w stanie sprawić, abyśmy poczuli się niekomfortowo we własnej skórze. Przykładem może być sposób, w jaki Leatherface wiesza Pam na haku na

mięso, ignorując jej przeraźliwe krzyki, następnie odchodząc, by zająć się nagłymi sprawami.

Zakończenie.

Nie do zapomnienia, jest legendą wśród filmowych zakończeń. W napięciu niepewności oglądamy Sally uciekającą przed Leatherfacem. Nie wiemy, czy przeżyje, ale zatrzymuje kierowcę pick-upa i wsiada na jego otwarty bagażnik, w ostatnim momencie odjeżdżając, zostawiając złego Leatherface'a wymachującego w powietrzu piłą mechaniczną. Obraz ten zapada w pamięć.

Masakra z 2022 roku

Tegoroczna produkcja miała być sequelem pierwszego filmu z 1974 roku. Akcja toczy się 50 lat później. Na stacji benzynowej w środku Teksasu są sprzedawane produkty (np. koszulki, korkociągi) nawiązujące do masakry z udziałem Leatherface'a, a w tv jest puszczone dokument o wydarzeniach z przed 50-ciu lat. Nowa fabuła, nowe postacie i unowocześnienie realiów filmu. Jednak poza kilkoma spektakularnymi scenami mordu oraz konceptem, który mógłby być dobrze rozegrany, gdyby nie usunięcie rodziny Sawyerów, ten film wygląda jak żart. Można znaleźć w nim wiele błędów, które są nielogiczne. Rzecz, która rozbawiła, ale i wiele zażenowała odbiorców, była decyzja o pokazaniu „problemu” teraźniejszego świata, w którym ludzkość nieprzerwanie używa telefonów. W filmie jest scena, w

której Leatherface w pogoni za jedną z głównych bohaterek wbiega do autobusu wypełnionego ludźmi. Kiedy widzi się 2-metrowego mężczyznę noszącego twarz kogoś innego na sobie, normalną reakcją byłaby panika, ucieczka, walka czy nawet histeria. Jednak autor tego filmu zdecydował, że zażarci konsumenci Internetu i technologii nie są w stanie zareagować w sposób, w jaki przystałoby.

Co zostało utracone...

Innym „problemem”, na który chciano zwrócić naszą uwagę, jest gentryfikacja, czyli zmiana charakteru części miasta. W pierwszym filmie również to się pojawia, ale w bardziej subtelny sposób niż jest to przeprowadzone tutaj. Cała fabuła opiera się na tym, że grupa przyjaciół jedzie do małego miasteczka pośrodku niczego, by je odnowić, ponieważ uważają, że jest to opłacalna inwestycja, co samo w sobie jest nielogiczne. W mieście tym jest sierociniec, który nasza grupa przyjaciół chce kupić, jednak mieszka tam starsza pani wraz ze swoim wychowankiem *werble* Leatherfacem. Kobieta nie czuje się dobrze, ma problemy z sercem i z jakiegoś powodu wraz z nią i Leatherfacem do szpitala jedzie jedna z dziewczyn z grupy. Nie ma żadnego powiązania z tą obcą kobietą, to, że z nimi pojechała, jest nielogiczne: wygrała pewnie potrzeba eliminowania przyjaciół jednego po drugim. Oczywiście w trakcie drogi starsza kobieta umiera, a Leatherface wpada w berserk, powodując tym wypadek. Zabija obu policjantów, z którymi jedzie do miasta, ale zanim zabija Ruth, ona posługując się nadajnikiem policyjnym, wysyła informacje do stacji benzynowej o niebezpieczeństwie. Na miejscu mężczyzna, z jakiegoś powodu, zamiast na policję dzwoni do Sally, dawnej ofiary Leatherface’a. Sally Hardesty. Oczywiście pierwszą rzeczą, jaką chce zrobić, to wrócić do osoby, która ją strauumatyzowała między innymi przez zabicie jej wszystkich przyjaciół. Dlatego to właśnie robi. Otrzymując wiadomość od mężczyzny pracującego na stacji benzynowej o tym, że Leatherface znów

zaczął zabijać, ona stwierdziła, że to jest czas, w którym wreszcie będzie mogła odegrać się na kimś, kto przysporzył jej niewyobrażalnego bólu. W scenie, w której jest w pokoju, stojąc twarzą twarz ze swoim oprawcą, zamiast go zastrzelić puszcza go, ponieważ jest zła, że on jej nie pamięta. Sam Leatherface, co w jego przypadku jest bardzo „out of character”, nic jej nie robi. Tak po prostu wychodzi z pokoju, nie krzywdząc kobiety, która właśnie trzyma skierowaną w niego broń.

Ignoruje ją, jakby wcześniej nie zabijał. W pościgu pomiędzy Sally i Leatherfacem w pewnym momencie on przeszywa ją włączoną piłą mechaniczną, podnosi do góry, a następnie rzuca na bok. Pewna śmierć, czyż nie? Moglibyście tak pomyśleć wy, którzy filmu nie oglądaliście, a jednak nie. W dalszej części Sally powraca cała i może nie tyle zdrowa, co wciąż żywa. Leatherface. Sam w sobie jest problemem. Obserwując scenę, w której na swoją „maskę” nakłada makijaż, myślałam jedynie o tym, że Leatherface wygląda jak klaun. Nie dość, że odebrano mu jego maski (zamiast starannie zszyć skórę ofiary po prostu ją na siebie założył), to jeszcze został pozbawiony rodziny. Teraz mieszka w starym sierocińcu. Również stracił swój poprzedni realizm. Ma nadludzką siłę, dzięki której jest w stanie złamać rękę policjanta jedną ręką.

A na koniec...

„To schematyczny film o grupie dzieci, które są ścigane przez zabójcę. Wyjmij Leatherface’a z równania, a łatwo pomyliłbym to z jakimkolwiek innym horrorem.”
– Lauren Milici (pisarka dla brytyjskiego magazynu filmowego Total Film)

Mimo wszystko dobre ziarno...

Hanna Juszcak

Nie od dziś zauważamy niedoskonałości Kościoła katolickiego. Czy można coś zmienić?

Coraz częściej spotykamy się z procesem laicyzacji rozumianym jako proces słabnięcia wpływu religii na różne dziedziny życia społecznego. Młodzież coraz częściej wyrzuca ze swojego życia nie samą wiarę katolicką, a instytucję kościoła. Są różne czynniki, które wpływają na to. Kościół skupia się na problemach, na temat których wiele osób młodych ma inne zdanie. Dla młodzieży ważne jest, aby nikt nie narzucał im poglądów oraz tego, jak mają żyć. Owszem, Kościół może proponować młodym osobom zasady moralne, jakimi

mają się kierować, ale jednocześnie pozostawiać im wolną rękę do decydowania o tym. Wiele razy duchowni wypowiadają się na tematy takie jak strajk kobiet albo LGBTQ+, oceniając je bardzo negatywnie wbrew poglądom młodych osób. Możliwe, że gdyby Kościół pozostawił ocenę tych zagadnień osobom, których to dotyczy, to skutkiem nie byłoby odwrócenie się tych osób od Kościoła i pogłębianie się laicyzacja. Mimo tych wszystkich kontrowersji Kościół katolicki podejmuje wiele wartościowych inicjatyw społecznych. W 2021 roku naliczono, że Kościół prowadził w Polsce 92 domy dziecka, 27 domów samotnej matki, 30 centrów pomocy kryzysowej i 378 placówek terapeutycznych. Kościół udziela pomocy żywnościowej i medycznej osobom potrzebującym. Największą organizacją społeczno-charytatywną związaną z Kościołem jest Caritas. W 2020 Caritas na działalność dobroczynną wydał 100 mln złotych. Pomaga bardzo dużej ilości osób. Niestety pomimo wielu działań charytatywnych do mediów przebijają się jedynie informacje o aferach związanych z duchownymi takie jak pedofilia, afery finansowe, itp. W efekcie można odnieść wrażenie, że Kościół jest wewnątrznie zdemoralizowany. W 2018 roku przeprowadzono badania na Uniwersytecie im. Św. Marii w Londynie dotyczące wierności młodych osób od 16 lat do 29 lat w 21 krajach europejskich. Okazuje się, że Polska z wszystkich przebadanych krajów ma najwięcej wierzących młodych. 83 procent badanych jest wyznania wiary



chrześcijańskiej, a laickość zgłosiło 17 procent. (www.rp.pl). Dane te mogą wskazywać, że mimo odrzucenia autorytetu Kościoła wiara w Boga jest dla młodych osób ważna. Moim zdaniem kościół mógłby w większym stopniu szanować poglądy młodych osób i akceptować.

Dlaczego uczniowie rezygnują z lekcji religii?

Piotr Kryszan

W polskich miastach spada liczba uczniów, którzy chodzą na lekcje religii. Dlaczego nastolatki rezygnują z tego przedmiotu?

Polska się laicyzuje. Widać to zwłaszcza wśród młodych ludzi, gdzie ten trend jest najsilniejszy. W kategorii wiekowej 18-24 lata jest więcej osób niewierzących i niepraktykujących niż wierzących i praktykujących. Z badań przeprowadzonych przez Centrum Badań Opinii Społecznej w okresie od marca 1992 do sierpnia 2021 roku wynika, że w ciągu ostatnich trzech dekad w Polsce obserwowany jest powolny spadek liczby wiernych - z 94 proc. do 87,4 proc. i szybszy spadek praktyk religijnych - z 69,5 proc. do 42,9 proc. Najgwałtowniej spada liczba praktykujących wśród osób w wieku 18-24 lata - z 69 proc. do 23 proc. Co jest przyczyną tak dużego spadku praktyk religijnych wśród młodzieży? Podczas rozmów z przyjaciółmi często poruszamy temat wiary i lekcji religii. Z naszych dyskusji wylania się wnioski, że wiara jest ważna w naszym życiu, ale Kościół nie rozumie naszych potrzeb. Uczniowie naszego liceum, ale także innych szkół średnich, jako główne powody rezygnacji z katechezy podają skandale pedofilskie, przepychy i bogactwo, zbyt duże zaangażowanie Kościoła w politykę. Nie akceptujemy też "etyki seksualnej" Kościoła, jego stosunku do antykoncepcji, aborcji, związków

partnerskich czy in vitro. Czujemy się zniechęceni i rezygnujemy z lekcji, które prowadzone są sposobem nieatrakcyjnym dla młodych ludzi, nie poruszają ważnych dla nas tematów. W naszych rozmowach pojawia się też wątek przeładowania materiałem do opanowania z innych przedmiotów oraz przytłaczająca ilość sprawdzianów i prac domowych. W takiej sytuacji bardzo łatwo zrezygnować z dodatkowej lekcji, jaką jest religia, dzięki czemu zyskujemy dodatkowy czas na odpoczynek, swoje hobby czy naukę z innych przedmiotów. Młodzi ludzie pragną przede wszystkim akceptacji, szukają tolerancji. Razi ich brak zrozumienia dla praw kobiet, nieatrakcyjność lekcji religii, czy brak otwartych rozmów z księżmi o problemach – aborcji czy homoseksualizmie. Nie chcą przynależać do Wspólnoty, która wyklucza inność i nie pozwala mieć własnego światopoglądu. Kobieta, która jest ambitna, agresywna i podąża za karierą, która nie będzie siedzieć w domu z dzieckiem - ta wciąż jest dla nich ważna. Dekalog i wartości wynikające z religii są drogowskazem. Wielu młodych deklaruje, że w przyszłości weźmie ślub kościelny czy wychowa dzieci zgodnie z zasadami religii. Młodzież nie odrzuca religii jako systemu wartości, ale praktykę Kościoła, z którą się nie zgadza. A co Kościół może zrobić, aby naprawić sytuację, aby przekonać młodzież do powrotu do ławek na lekcjach religii? Moi koledzy, uczniowie szkół średnich, mówią o tym, że Kościół musi się zmienić i zacząć słuchać głosu młodych. Katecheci prowadzący lekcje religii muszą być bardziej otwarci i rozmawiać z nastolatkami nie tylko o Bogu i modlitwie, ale o życiu i codziennych problemach. Powinni wykazać się większą tolerancją i poruszać trudne tematy jak aborcja czy homoseksualizm. Nie krytykować, nie oceniać, ale starać się pokazać właściwą drogę, dać poczucie bezpieczeństwa i zrozumienia. Pokazać Boga, który kocha, rozumie i wybacza, a nie straszyć „ogniem piekielnym”. Pozwolić na wątpliwości i poszukiwania, a przede wszystkim być wzorem. Dzielić się swoim bogactwem i tym materialnym i tym mentalnym, przestrzegać przykazań i nie krzywdzić

innych. Nastolatki chcą, aby ludzie Kościoła dawali przykład swoim zachowaniem, a w tej chwili niestety widać ogromną niezgodność pomiędzy tym, co mówi religia, a co robi Kościół. Dla nas – ludzi młodych, niezrozumiała jest sytuacja, w której „Kościół” wiedząc, że na świecie jest tyle ubóstwa, biednych rodzin, dzieci, którym brakuje jedzenia, nie dzieli się swoim bogactwem. Nawołuje wiernych do ofiarności, dzielenia się swoim majątkiem, a w tym samym czasie świątynie dalej opływają złotem, a szaty kapłanów są bogato zdobione. To bardzo razi, podobnie jak głośne skandale pedofilskie opisywane w gazetach czy słyszane w wiadomościach lub historie pokazane w książkach takich jak napisana przez byłego księdza - Romana Kotlińskiego „Byłem księdzem”. Czas młodości to czas buntu, czas poznawania świata, próbowania „zakazanego owocu”. W tym czasie tak ważne jest wsparcie i drogowskaz, który nie pozwoli nam się zgubić. Kościół, księża, katecheci powinni starać się być wtedy blisko, rozmawiać z nami, zachęcać do dyskusji, dzielenia się swoimi przemyśleniami, ale nie narzucać swoich poglądów, za to pozwolić na popełnianie błędów, pomóc, kiedy się zagubimy i cieszyć z naszego powrotu jak ojciec „ syna marnotrawnego”. Ludzie Kościoła powinni pokazywać nam prawdziwe wartości płynące z religii, przede wszystkim swoją postawą, a wtedy na pewno mniej nastolatków zrezygnowałoby z lekcji katechezy. Poniżej przedstawiam wynik badania nt. czynników zmiany religijności. Badanie przeprowadzono w grupie 1051 nastolatków (14 -18 lat)



przez Centrum Profilaktyki Społecznej, w okresie
12.12.2020 - 18.02.2021

Przyczyny zmiany religijności w procentach:

(Można było wybrać więcej niż jedną odpowiedź).

Niezgodność tego, co mówi religia, a co robi Kościół -
64,8

Brak właściwej reakcji Kościoła na pedofilię w jego
szeregach - 63

Zaangażowanie Kościoła w politykę - 43,2

Przepych i nieuzasadnione bogactwo ludzi Kościoła –
41,2

Niezrozumienie przez Kościół potrzeb młodych ludzi -
38,9

Niezrozumienie przez Kościół współczesnego świata -
34,7

Niewłaściwy stosunek Kościoła do związków
partnerskich i aborcji - 31,4

Brak zaangażowania Kościoła w sprawy zwykłych ludzi -
28,9

Inne przyczyny – 11,7



